Nr. 463. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 9 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze, wieczorny . . 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 6 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Nowa kwestja żydowska w Europie.

Lwów 8 listopada.

Dziwny, do niedawna nie przewidywany przez nikogo, a obecnie jeszcze prawie niezrozumiały prąd, ogarnął — zda się — całe żydowstwo na obu półkulach... Prąd ten ma cechę religijno-narodową i pod hasłem historycznej, przysłowiowej solidarności żydowskiej, dąży widocznie do jakiegoś zlania rozrzuconych po całym świecie mas i grup Izraela, w jednolitą, masywną i potężną całość duchową. Co prawda — ruch ten narodowościowy nieco zapóźno obudza się dzisiaj w plemieniu, które kilka tysięcy lat temu stanowiło państwo, miało swoich królów, prawodawców, wodzów, swoją literaturę i swoją religję, odrębną zupełnie od politeistycznego pogaństwa narodów ówczesnych, a upadłszy pod klątwą Jehowy politycznie i socjalnie, rozsypało się po całym świecie, jako piasek pustyni wichrem porwany i przez następne tysiące lat włóko wśród obcych mu narodów żywot tułaczy, we wzgardzie i nienawiści...

Lecz choć — powtarzamy — za późno pono żyd nowoczesny śnić zaczyna o narodzie, a nawet o jakiemś państwie żydowskiem, choć do tej pory nikt pomiędzy nimi, — prócz garstki ideologów i marzycieli — nie zdaje sobie wcale sprawy z kierunku i celu jakiejś narodowo-polityczno-socjalnej emancypacji żydów, z ruchem wspomnianym bądź co bądź liczyć się należy, śledzić go bacznie i — albo mu sprzyjać i wspomagać, albo go zwalczać całą siłą. Kwestja żydowska, która przez cały wiek XIX miała w Europie — bo o niej głównie mowa — znaczenie i podkład wyłącznie ekonomiczny, w ten sposób zaczyna w naszych oczach przybierać nowe kształty, zaczyna zrazu dziwić, a za chwilę serjo już niepokoić tych wszystkich, którzy na dłuższą metę myślą o losach swego społeczeństwa. Toż u nas n. p. w Polsce przez długie dziesiątki lat rozbrzmiewało — co prawda bezskutecznie — hasło asymilacji żydów i społeczeństwo nasze otwierało szeroko swe ramiona, aby szczerze przyjąć na łono wspólnej Macierzy żydów-Polaków. Dzisiaj... Lecz dajmy na razie spokój refleksjom, które gromadnie cisną się nam pod pióro, na widok tej nowej kwestji żydowskiej.

Ot! co wywołało parę powyższych uwag naszych. Wyszły niedawno temu z druku sprawozdania roczne trzech wielkich i znacznymi środkami dysponujących asocjacyj żydowskich w Europie. Są niemi: „Alliance Israélite", „Ica" i angielski „Związek braci". Jeżeli gdzie i kiedy, t. zw. mowa cyfr daje może wierny obraz przedmiotu, to bezwarunkowo liczby w owych sprawozdaniach przytoczone. Przypatrzmy się im na chwilę:

Najstarszy z tych związków jest *Alliance* paryska, która wydała w r. z. 1,229.496 fr. Z tego poszło 691.500 franków na utrzymanie szkół elementarnych „w krajach wschodnich", oraz na dwa seminarja nauczycielskie w Paryżu, w których kształcą się przyszli pedagogowie szkół rzeczonych. 277.300 fr. kosztowały dwie szkoły rolnicze, mieszczące się pod Jaffą palestyńską i pod Tunisem; 152 600 fr. szkoła rzemiosł w Jerozolimie. Na wspieranie szkół wyższych wydano tylko 16.000 fr. Za to uczniowie szkół początkowych otrzymali tytułem wsparcia 66 000 fr., pensje dla uczenic 15.000 fr., jedna biblioteka 4.000 fr., pozostałe wydatki ogólne wynoszą 90.000 fr. W stu szkołach, utrzymywanych przez *Alliance* uczy się około 20.000 wychowańców. Między innemi powstały nowe szkoły w Persji i Maroko. Poza tem działalność „dyplomatyczna" tego związku była w r. z. mniejsza, niż lat dawniejszych. Szczególnej opieki *Alliance* doznawali w r. z. żydzi rumuńscy, zmuszeni do emigracji masowej; wychodźcy otrzymali przeszło 500.000 fr. *Alliance* usiłowała też budzić współczucie dla emigrantów „w sercach wszystkich żydów Europy."

Wiedeńska *Alliance* zajmowała się także losem żydów rumuńskich, na których wydała 243.743 koron. Na wsparcia szkolne wypłacono 12.174 koron. Dochód ogólny Tow. wynosi 328.206 koron. Z tego wpłynęło na rzecz górników żydowskich w Borysławiu galicyjskim 32.252 kor., dla ofiar rozruchów na Morawach 2.000 kor., na kolonje palestyńskie 31.891 koron. Pośród otrzymujących wsparcie spotykamy również żydów z Rosji.

„Związek Braci" w Anglji zbierał również pieniądze dla żydów emigrujących z Rumunji. Między innemi na ten cel otrzymał 18.000 fr. od żydów w Afryce południowej, z pola bitwy. „Związek" posiada 18 filij w W. Brytanji, 14 w dalekich kolonjach angielskich, 1 w Indjach i 1 w Japonji. W szkołach, wspieranych przez „Związek", uczy się 5.231 chłopców i 3.231 dziewcząt, w ogródkach freblowskich 887 dzieci. Dochodu miał „Związek" w r. z. 138 000 fr., z czego lord Rotschild płaci na szkoły jerozolimskie 18.000 franków.

Najmłodszem z tych towarzystw jest „Ica", czyli „*Jevish Colonisation-Assciation*"; jest ono zarazem najbogatszem, gdyż rozporządza wielu miljonami pozostałemi po bar. Hirschu. Towarzystwo to ogłosiwszy najobszerniejsze sprawozdanie ze swojej działalności, przemilczało jednak zupełnie o stanie własnych funduszów i wysokości wsparć udzielanych. Z powodu tego milczenia spotykało się ono z ostrą krytyką wielu pism żydowskich, które chcą mieć pojęcie o stronie finansowej największego towarzystwa międzynarodowego.

Towarzystwo „Ica" wspierało żydów w Argentynje, Stanach Zjednoczonych Ameryki, Kanadzie, Palestynie, na wyspie Cyprze, w Azji Mniejszej, Persji itd. Kolonje ufundowane przez bar. Rotszylda w Palestynie, przeszły w roku zeszłym pod zarząd tow. „Ica". Wspierało ono także instytucje dobroczynne i wychowawcze w Rumunji, Niemczech, Austrji, Anglji, Francji, Szwajcarji. Dało nawet znaczny zasiłek francuskiej „Alliance".

W Rosji Towarzystwo wspierało wiele szkół gospodarstwa wiejskiego i przemysłowych, wspomagało nielicznych rolników żydowskich i wystarało się o pracę dla dotkniętej nieurodzajem ludności żydowskiej w gub. besarabskiej, zakładając tam fabryki i warsztaty. Udzieliło też subsydjum Towarzystwu tanich mieszkań dla żydów, oraz przedsiębiorstwu przędzalnianemu w Dubrownie, ofiarując 100 ulepszonych warsztatów tkackich. Centralny komitet Towarzystwa „Ica" ma swoje siedlisko w Petersburgu. Za pośrednictwem tego komitetu wspierano szkoły rolnicze i ogrodnicze w Mohyłowie nad Dnieprem, w Orgiejowie, w Mińsku gub. i Orszy. Rolnikom żydowskim, oprócz wsparcia pieniężnego, dawano pożyczki na zakup narzędzi i bydła. W 7 miastach wspierano szkoły rzemieślnicze dla chłopców, a w 8 dla dziewcząt. Pomagano też przy zakładaniu w Rosji towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i założono takież kasy w Grodnie i Bobrujsku; w Wilnie zaś wybudowano dwa domy z taniemi mieszkaniami.

O instytucjach wychowawczych i dobroczynnych, założonych w Królestwie przez „Ica," sprawozdanie mówi krótko, że nie funkcjonują jeszcze należycie z powodu pewnych przeszkód w organizacji. Ale — dodaje — dzięki pomocy działaczy warszawskich, niektóre z nich uzyskały już zatwierdzenie władzy, a jest nadzieja, że niezadługo wszystko się doprowadzi do skutku. „Ica" udzieliła wsparcia szkole w Częstochowie i naukowym warsztatom rzemieślniczym w czterech punktach Królestwa.

W Galicji założyła kasy pożyczkowe bezprocentowe w Tarnowie, Stanisławowie, Kołomyi, Brodach i Zaleszczykach, oraz filje w Horwodyczach, Horodence i Jagielnicy. W Nowym Sączu założy kasę niezadługo. Dalej wspierano szkoły rzemieślnicze w pierwszych trzech miastach dla chłopców; w Kolomyi założono prócz tego szkołę krawiecką dla szwaczek, w której pracują na 81 maszynach. W temże mieście wspierano warsztaty koszykarskie, a w Złoczowie — tkackie. W Słobódce Leśnej założono kolonję dla 25 chłopców.

W końcu zaznaczamy, że w r. b. powstało towarzystwo, również o charakterze międzynarodowym, w Berlinie przez żydów, dążących do szerzenia kultury niemieckiej na Wschodzie Europy.

Szczególniejszą tedy opieką — jak widzimy — otaczają towarzystwa żydowskie swoich współwyznawców wśród wschodnich narodów Europy. Ziemie polskie pod trzema zaborami, Rumunja i właściwa Rosja, względnie miljony żydów, od szeregu stuleci wśród tych społeczeństw zamieszkałych, są głównym celem troski i ofiarności żydowskich związków opiekuńczych, działających szeroko i intenzywnie pod patronatem mocarzy giełd i całego ruchu pieniężnego w Europie: Rotschildów, Günsburgów, Sinów i jak się tam zwą jeszcze ci arcykapłani Złotego cielca...

Ze sfer ruskich.

(*Narada w sprawie ratowania Rusinów brazylijskich przed zachłannością polską. — Towarzystwo „Narodnej torhowli" i dyskusja „bez rozgłosu". — Jeszcze jedno gimnazjum*).

W lokalu „Ruskiej Besidy" we Lwowie, odbyła się ubiegłej niedzieli konferencja grona inteligencji ruskiej w sprawie emigrantów ruskich, osiadłych w Paranie. Przewodniczył Bazyljanin, ks. Filas, a o sytuacji wychodźców informował bardzo szczegółowo również Bazyljanin, ks. Horoszczuk, który przebywa w Paranie i stamtąd przybył, ażeby Rusinów galicyjskich zainteresować losem ich rodaków w Brazylji. Wedle referatu ks. Horoszczuka, w Paranie przebywa około 40.000 Rusinów i 25.000 Polaków. Rusini skupiają się głównie około miasta Prudentopolis i Rio Claro. W pierwszej miejscowości posiadają pięć szkół ludowych, kierowanych przez Bazyljanów, w Rio Claro — jedną. Referent ubolewał nad brakiem ruskich nauczycieli, „który jest tak wielkim, że w jednej ze szkół uczy nawet — Polak" (Leon Lech). Ludność ruska żyje spokojnie, jest pracowitą i dość zamożną, cierpi jedynie na brak inteligentnych przewódców, a tem samem na brak organizacji. Skutkiem tego — wedle opinji ks. Horoszczuka — „główne niebezpieczeństwo zagraża jej ze strony Polaków"... Widocznie nawet w Brazylji Polacy uciskają Rusinów! Jako najważniejszy środek ochronny, uważa ks. Horoszczuk założenie ruskiej drukarni i ruskiej gazety i w tym celu domaga się materjalnej pomocy z Galicji. Nad sprawozdaniem ks. Horoszczuka wywiązała się bardzo żywa dyskusja, ale, z powodu spóźnionej pory, nie doprowadziła do uchwał. Postanowiono przeto odbyć drugą naradę w najbliższą niedzielę.

— Dzienniki ruskie bardzo oględnie piszą o przebiegu walnego zgromadzenia towarzystwa „Narodnej torhowli", które odbyło się ubiegłego piątku we Lwowie. Jednakże zarówno ze słabego udziału uczestników zebrania (jawiło się 36 członków, co nie stanowi nawet połowy członków, zamieszkałych w samym Lwowie), jak i z tego, co ogłoszono z dyskusji, nasuwa się wniosek, że i w tej instytucji nie wszystko dzieje się pomyślnie, a wśród członków budzi się coraz większe niezadowolenie. Sprawozdanie i wnioski rady nadzorczej z operacyj finansowych za czas od 1 lipca 1900 do 30 czerwca 1901, spotkało się z surową krytyką kilku członków. P. Iwan Baczyński wyraził zdziwienie z powodu, że tegoroczny zysk czysty wykazuje zaledwie 10.848 koron, co daje przeciętnie na każdą filję 170 złr. Tenże mowca wytknął złą gospodarkę dyrekcji, która wybudowała w Tarnopolu kamienicę dla tamtejszej filji i ma z niej zaledwie 3 prc. dochodu, podczas gdy kapitał przynosił 4 i pół prc. Inni znowu mowcy protestowali przeciw zamierzonej budowie hurtownego magazynu w Rudnie, przeciw źródłom, z których bywają pociągane towary, przeciw ciągłemu przenoszeniu urzędników i t. p. Dyskusja ta skonfundowała kierowników, za którymi ujął się znany ks. Danyło Taniaczkiewicz. Przyznał on, że jak wszędzie, tak i w Torhowli są pewne „chyby", ale można je usunąć bez rozgłosu... Gospodarki dyrekcji bronili p. Kułaczkowski, który odmówił zgromadzeniu prawa krytykowania szczegółów, oraz dr. Fedak, członek zarządu. Ten ostatni oświadczył, iż odstąpiono już od zamiaru budowania magazynu w Rudnie. Ostatecznie większością głosów uchwalono zarządowi absolutorjum.

Uzupełniające wybory do zarządu nie minęły również bez znamiennego epizodu. Mianowicie p. Seroiczkowski zarzucił dyrekcji i radzie nadzorczej, iż wpływają na wybór przez rozdawanie członkom gotowych list z nazwiskami kandydatów. Ostatecznie uzupełniono radę nadzorczą wyborem pp. Haninczaka (ponownie) i dra Sawczaka. Pisma ruskie wymieniają jeszcze szereg mowców, którzy głos zabierali, ale dyskretnie zamilczają treść tych przemówień, widocznie przekonane radą ks. Taniaczkiewicza, iż nie należy czynić rozgłosu...

— Jeszcze nie została załatwioną pretensja o ruskie gimnazjum w Stanisławowie, a zachęceni powolnością rządu ruscy kierownicy opinji występują już z nowym postulatem. *Rusłan*, który od pewnego czasu wstąpił otwarcie w znak opozycji, — zamieszcza w wydaniu z 6 bm. taką wiadomość:

„W Samborze coraz głośniej mówią o potrzebie tam ruskiego gimnazjum, trzeba bowiem wiedzieć, że okoliczni włościanie (w przeciwieństwie do innych kwestyj narodowych) domagają się tego bardzo energicznie".

Jestto — wedle starej recepty — pierwsza przygrywka do formalnego wniosku, jaki niewątpliwie pojawi się w sejmie. Apetyt przychodzi z jedzeniem i słusznie rozumują ruscy borytele, iż byłoby grzechem nie brać, skoro im pewne sfery wszystko tak chętnie dają!

Teatr ludowy.

V.

W dalszem następstwie należy się zastanowić nad kierunkiem duchowym teatru ludowego. W tej mierze nie może być dwóch zdań. Umoralnienie szerokich mas, podniesienie poziomu oświaty i poczucia patrjotyzmu za pomocą żywego słowa, oto dewiza, od której nie wolno odstąpić kierownikowi teatru ludowego, jeżeli cała instytucja nie ma zejść na fałszywe drogi.

A więc repertuar dobrany stosownie i z całą oględnością przejrzany. Wyliczam pobieżnie te sztuki, które, według mego zdania, najwięcej nadawałyby się do teatru ludowego.

A więc Kamińskiego: „Krakowiacy i Górale", „Djabeł w zalotach", „Twardowski na Krzemionkach", „Skalbmierzanki" i jego przeróbki, a mianowicie: „Staroświeccczyzna", „Mieszczanie i kmiotki"; Małeckiego: „Grochowy wieniec"; Galasiewicza: „Chata za wsią" (przeróbka), „Wspólne winy", „Czartowska ława"; Walewskiego: „Hulaj dusza"; Starzeńskiego: „U wyłomu", „Żart królewicza", „Syn Bohdana", „Gwiazda Syberji"; Anczyca: „Jan III pod Wiedniem", „Chłopi arystokraci", „Łobzowianie", „Błażek opętany", „Flisacy", „Emigracja chłopska", „Robert i Bertrand" (przeróbka); Przybylskiego: „Wicek i Wacek", „Dwór w Władkowicach", „Dzierżawca z Olesiowa", „Pracownice igły"; Soleckiego: „Jasełka"; Zglińskiego: „Jakób Warka"; Majeranowskiego: „Studnia artezyjska" (przeróbka); „Domy polskie" (przer. z „Marji" Malczewskiego; Sarneckiego: „Harde dusze"; Szujskiego: „Halszka z Ostroga"; Stroki: „Ofiary z r. 1863"; Dmuszewskiego: „Płaksa i Wesołowski", „Sekretarz i kucharz"; Jasińskiego: „Balik w miasteczku", „Nowy rok", „Bandyta", „Wychowanka"; Bogusławskiego: „Opieka wojskowa", „Stara romantyczka"; Kamińskiego: „Dziecię starego miasta"; Bełcikowskiego: „Przekupka warszawska"; Fiszera: „Jan Kiliński"; Zapolskiej: „Sybir", „Tamten", „Małka Schwarzenkopf", „W Dąbrówie górninej"; Grabowskiego: „Na miejskim bruku"; Błotnickiego: „Pani majstrowa", „Zagroda Sobkowa" (tłómacz.); Kraszewskiego: „Panie Kochanku", „Miód kasztelański", „Radziwiłł w gościnie", „Równy wojewodzie"; Urbańskiego: „Powstanie w Bośnji" (podług Gondineta), „Dramat jednej nocy", „Na poddaszu", „Pod kolumną Zygmunta"; Lasoty: „Kościuszko pod Racławicami"; Bolesławity: „Trzeci Maja"; Rapackiego: „Maćko Borkowic"; Korzeniowskiego: „Karpaccy górale", „Andrzej Batory", „Majster i czeladnik", „Okrężne", „Żydzi" i w. i.; Brzozowskiego: „Oblężenie Lwowa"; Dębickiego Bron.: „Dziewica słońca", „Cyrulik ze Zwierzyńca"; Świderskiego: „Dzieciaki"; Juljana Mörs z Poradowa: „Przeor Paulinów", „Miłość królewska"; Bolesławicza: „Belweder"; Dunina: „Na obcej ziemi"; Dobrzańskiego: „Złoty cielec", „Wujaszek Alfonsa"; Szutkiewicza: „Popychadło"; Dominika: „Wigilja św. Andrzeja"; Sewera: „Dla świętej ziemi"; Kasprowicza: „Bunt Napierskiego"; a przedewszystkiem dzieła, (które przystępne będą dla szerszych mas): Mickiewicza, Słowackiego, Fredry, Bałuckiego, Blizińskiego, przeróbki Sienkiewicza i niektóre młodszych autorów.

RÓG CZY SZNUR? *)

Że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli redaktorowi polskiego dziennika wpakować artykuł o sztuce — o tem wiedzą dobrze ci zwłaszcza, którzy takie artykuły pisują.

Typową i bogatą w swej zwięzłości była pierwsza moja rozmowa z pewnym warszawskim redaktorem, gdy, przyjechawszy z Paryża, zapragnąłem, nie dla przyjemności, lecz z poczucia obowiązku, zacząć chodzić w dziennikarskim kieracie.

— Przyniosłem panu porządny artykuł o sztuce.

— Et, wiesz pan co? jabym wolał porządną katastrofę kolejową.

Skądże ten wstręt? Oto stąd, że katastrofy, morderstwa, rozboje „idą", sztuka zaś „nie idzie". A nie idzie, bo nam brak artystycznej kultury, zamiłowania, a także dlatego, że ci, którzy o sztuce piszą, są — z małymi wyjątkami — albo nudni i banalni, albo metamądrzy i metagłębocy. Wobec artykułów tych ostatnich, czytelnik jest jako śledź, natrafiający w przepastnych głębinach morskich na... gorset. Trąci go pyszczkiem z jednej strony, trąci z drugiej, a nie mogąc „rozkąsić" — porzuca.

Na całym świecie ludzie, będący przyjaciółmi, skaczą sobie do oczu o kwestje, tyczące się sztuki i przyjaciółmi być nie przestają. Na całym świecie wiadomo, że człowiek — to jedno, dzieło zaś jego — to drugie, że można dzieło poddać bardzo surowej krytyce, nie ubliżając w niczem jego twórcy i wreszcie, że dyskutować i krytykować można uczciwie, nie powodując się niechęcią, lub innemi pobudkami, ze szkaradnych źródeł płynącemi. My do tego całego świata nie należymy. Ciężkie więc jest zadanie jednostki, uważającej za swój obowiązek wypowiadać zdanie swoje jasno i dobitnie zawsze i wszędzie, zwłaszcza zaś wtedy, gdy zdanie to staje w jaskrawem przeciwieństwie ze zdaniem większości.

Przekonany o niezmiernej wadze sprawy, nie przestraszony naganką, urządzoną na moją osobę z powodu poprzednich wystąpień — naturalnie! boć łatwiej oświadczyć, że tańczę kankana na świeżej mogile, aniżeli dowieść, że obrazy Gersona mają wartość artystyczną, łatwiej p wołać przed trybunał historji, aniżeli dowieść, że Matejko był kolorystą — przeświadczony o bezstronności sądu, wypływającej z absolutnej moralnej i materjalnej niezależności, z umiłowania prawdy i sztuki, zabieram głos ponownie, oświadczając, iż poddam się krytyce rozumnej z przyjemnością, napaści zaś — przyjmę z najzupełniejszą obojętnością.

* * *

Trzeciego listopada, w auli politechniki, wystawić raczył prof. Kováts, uproszony przez liczne grono wielbicieli, przedziwne „sposoby", w jakie od dłuższego czasu w Wiedniu, Zakopanem i Lwowie przyprawia niektóre style.

Prof. Kováts występuje jako malarz, budowniczy, dekorator i twórca nowego polskiego sposobu, powstałego ze zlania się c. k. wschodnio-galicyjskiego sposobu ze sposobem c. k. zachodnio-galicyjskim. Dziecię to, które przyszło na świat podług reguł c. k. administracyjnych, podobne jest nietylko do papy i mamy, lecz i do przyjaciół domu. Wszak pamiętamy tryumfalny wjazd prof Kovátsa na wielkoruskim kogutku do „sposobu zakopańskiego", a to dzięki poparciu wydziału krajowego *), znamy z wystawy paryskiej syntetycznie słowiańsko-bizantyjsko-kovatsowskie wnętrze polskiego domu w nie-polskim sposobie, oraz te okazałe samowary na sześć tysięcy szklanek, grające w kościele w Zakopanem, rolę ołtarzy.

Nie będziemy się zajmowali krajobrazami, za pomocą których autor chciał jedynie dowieść, że ukochał na swój sposób naturę zakopiańską. Natura jest cierpliwa, z czego wypływa, iż każdy, o ile mu na ochocie nie zbywa, urządzać ją może na swój sposób.

Co do prac architektonicznych zauważyć należy, iż są one pracowitą, nudną kompilacją dawno wynalezionych motywów. Nic świeżego, nic oryginalnego w tej dziedzinie. Zdumiewającą jest rzeczą, iż człowiek, który „robił w baroku", którego nic z naszem społeczeństwem nie łączyło, wymyślający na ubogość i ordynarność rzeczy, z których powstać może co najwyżej stodoła (*sic*)! postawiony został w kolebce stylu polskiego na czele szkoły, której największem, powiedzielibyśmy nawet jedynem — zadaniem, powinno być pielęgnowanie i rozwijanie stylu zakopiańskiego. Stać się to mogło tylko w społeczeństwie tak mało kulturalnem, tak obojętnem dla sztuki, jak nasze. Cóż nas mogło obchodzić kto i w jaki sposób zabierze się do „uszlachetniania" czytaj: potwornego paczenia — jakichśtam chamskich motywów, ochrzczonych dziką nazwą „sposobu." (Ach, ten czerwony, wyzłocony czerpak!)

Aby z istniejących rzeczy wyszedłszy, umiejętnie motywy stosować lub rzeczy nowe tworzyć, należy być obdarzonym smakiem i talentem twórczym.

Nieba poskąpiły autorowi prac wystawionych (i nie wystawionych) jednego i drugiego.

Smak powinien nam wskazać, jakich motywów mieszać lub w danym wypadku używać nie powinniśmy. Smak powinien nam dyktować, jak motywy rozmieszczać i jakie kolory zestawiać. Prawdziwą kopalnią są dla artysty pisanki. Rzecz prosta, iż użyje on tych motywów inaczej, gdy chodzi o haft, inaczej, gdy chodzi dajmy na to, o ozdobienie ścian domu czy kościoła. Talent twórczy pozwala nam prowadzić rozpoczęte dzieło konsekwentnie i pięknie.

Wystawione w politechnice prace rażą człowieka, rozumiejącego się na rzeczy (tu nie wystarcza matura, a nawet prenumerowanie *Moderne Kunst*) wszystkiemi błędami bez wyjątku, jakich względem sztuki dopuścić się można. Cerkiew w Żółkwi — to kolorkowy chaos, z mrówczą cierpliwością wykonanych szczegółików ujawniający brak zmysłu dekoracyjnego. Meble — to niezdarna mięszanina przeróżnych motywów; nie oszczędzono nam nawet maurytańskiej podkowy, upstrzonej — ni przypiął, ni przyłatał — zakopiańskiemi lelujami. A całość unurzana w zielonym, secesyjnym sosie. Dywany, drobiazgi tworzą bigos kłócących się ze sobą motywów i kolorów; wszędzie niesmaczne przeładowanie, krzykliwość i potężna nieudolność w ko pozycji. Cóż dopiero powiedzieć o dwóch polskich (?) „makatach", wysadzanych kolorowem szkłem, znajdujących się w muzeum przemysłowem, a przeznaczonych chyba na fartuchy dla żon jakiegoś królika z nad Tanganajki. To już nie orgja, nie kankan, lecz biegunka motywów i kolorów! Przyznajemy, że wobec tych arcydzieł *sui generis* oniemieliśmy z przerażenia. Jakto? i ten człowiek naucza młodzież, tworzy „nowe sposoby", które społeczeństwo i krytyka bierze za dobrą monetę, reprezentuje naszą twórczość artystyczną na wystawie wszechświatowej? Pracuje jak umie, w najlepszej wierze, nie czując, jaką krzywdę już wyrządził w Zakopanem sztuce naszej, jaką jej w dalszym ciągu wyrządza. Nie on winien, lecz myśmy winni. Nie jemu złorzeczyć, lecz sobie nawymyślać wypada. Myśmy kaszy nawarzyli dzięki naszemu kołtuństwu. Nie miłowaliśmy i nie miłujemy tego, co nasze! Byliśmy i jesteśmy małpą i papugą narodów, drzemiącą w klatce, zbudowanej i pomalowanej w stylu wiedeńskiej secesji!

Prof. Kováts pragnął, aby te rzecz „szły", idą zaś rzeczy ohydne, więc sfabrykował ohydne. Tak się broni i jest w tem dużo prawdy. Publiczność odznacza się brakiem dobrego smaku. Prócz mnie zaś nikt u nas nie śmie z publicznością wojować.

Profesor Kovats, pragnąc uszlachetnić nasz styl „uszlachtował" go i za to został polskim szlachcicem. Dalibóg, chce nam się wobec tego i śmiać i płakać. Uszlachetniać ten styl tak szlachetny, tak porywająco pięknie symbolizujący naród sielski i rycerski? Złocić i pstrzyć, czynić samowarszczyznę z tego, co powinno być jasnem, dyskretnie, naszem zdaniem, o prostych szlachetnych linjach, rzeźbionem drzewem, żelazem i stalą? Tu nie chodzi o osoby: tu chodzi o rzecz wielkiej wagi: chodzi o sztukę, o naszą sztukę! Chodzi o zaznaczenie, czy chcemy nareszcie być sobą i czuć się u siebie, dla siebie i obcych, od morza do morza, złączeni cechami odrębnej, widomej kultury artystycznej, urągającej wszelkim sztucznie wytworzonym granicom. Otóż zawołam w imieniu mniejszości, która jutro stanie się większością, tak jest: chcemy! Droga przez aulę politechniki do celu nie prowadzi.

Cóż zrobić ze „sposobem," który znamy, niestety, aż zanadto dobrze znamy?

Na sposób — sposób.

Jest w tej auli jedna rzecz znośna: projekt pieca w „nowym sposobie." Piec ten należy wykonać czemprędzej i za materjał do inauguracyjnego napalenia w nim użyć wszelkich „sposobów."

Niechaj z dymem ulecą hańbiące nas wady; niechaj ten płomień zagrzeje nas do czynu; weźmy się za ręce, otoczmy naszych artystów i idźmy ku lepszemu jutru! Oto złoty róg sztuki, za pomocą którego, zadąwszy potężnie, zaznaczymy we wszystkich działach, z których składa się sztuka narodowa, nasze istnienie, pomimo wszystko i po wieki wieków.

Czyż nam się, po raz drugi, ostanie w rękach „jeno sznur?"

Feliks Jasiński.

Lwów 6 listopada 1901.

*) We wtorkowym numerze *Dziennika* zamieściliśmy sprawozdanie jednego z naszych współpracowników o wystawie prac prof. Kovatsa. Jakkolwiek sprawozdanie to różniło się w poglądach z artykułem, który dziś zamieszczamy, to jednak kierując się bezstronnością, pragnąc w interesie sztuki, aby sprawa tak ważna jaknajszerzej przedyskutowaną została, oddajemy dziś głos znakomitemu znawcy sztuki. (*Red.*).

*) Die Art. Zakopane. — Nakładem wydziału krajowego. Odpuść mu Panie, gdyż nie wie, co uczynił.

Naturalnie dzieła poważniejsze, wymagające wielkiego aparatu scenicznego, muszą być odpowiednio dla teatrów ludowych zainscenizowane. Widzimy więc, że sztuk naszych rodzimych nie brak dla teatru ludowego, a jeżeli do tego dodamy wiele sztuk obcych autorów, jak: „Dwie sieroty", „Miłość ubogiego młodzieńca", „Dwa światy", „Tajemnice ludu", „Głośna sprawa", „Roznosicielka chleba", „Młynarz i jego córka", „Robak sumienia", „Lygja", „Gagatek pana majstra", „Szuler i grabarz", „Gałganiarz paryski", „Trójka hultajska", „Ubodzy w Paryżu", „Marja Joanna", „Poczwarka", „Trzydzieści lat życia szulera", „Pamiętniki szatana" i w. i.

Jest więc zasób kilkuletni, tylko z niego czerpać z pewnym planem.

Na zakończenie słówko o samym składzie personalu.

Przedewszystkiem żadnych gwiazd ani występów gościnnych, dobrany en-semble aktorów użytecznych, przejętych obowiązkiem, pojmujących uczciwie swoje zadanie, chętnych do pracy, a nie aspirujących do wątpliwej wartości owacyj wieńcowych — ensemble, któryby umiał przejąć się duchem grywanych utworów, o co dziś nie łatwo, bo, powiedziawszy prawdę, ta młoda generacja artystów, skazana na obracanie się prawie wyłącznie w modernizmie, bodaj czy nie zatraciła już tradycji dawnej, może melodramatycznej, jednak do przedstawień wyliczonych utworów nieodzownej szkoły.

Dobór sił szczegółowych, to już rzecz kierownika, któremu bezwątpienia najbardziej będzie na tem zależeć, żeby złożyć komplet ściśle potrzebny, bez obciążenia budżetu siłami zbytecznemi.

Na tem kończę moje wywody, dodając, że kreśląc szereg powyższych uwag spełniłem tylko obowiązek, nie oglądając się na to, czy wogóle wywody moje przemówią do przekonań sfer miarodajnych i czy nie spotkają się z krytyką ujemną. Co myślałem i co mi moje doświadczenie podyktowało, spisałem, a jeżeli wystąpiłem z tem publicznie, to tylko dlatego, że stoję zupełnie na uboczu od całej akcji w sprawie teatru ludowego i że w programie moim staranie się o kierownictwo takim teatrem jest stanowczo wykluczone — nie miałem i nie mam zamiaru objęcia teatru ludowego, ani dziś, ani kiedykolwiek w przyszłości — i tego publicznego oświadczenia nigdy nie cofnę.

Gdy jednak stworzenie instytucji takiej wymaga pewnych ofiar i od kraju i od miast, a nawet od jednostek, którym sprawa teatru ludowego leży na sercu, w chwili dojścia do skutku teatru prowincjonalno-ludowego we Lwowie i Krakowie w duchu mniej więcej tu zaznaczonym, ofiaruję dla każdego z tych dwóch teatrów utensyljów scenicznych za 2000 koron.

Ludwik Heller.

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 6° R.; pochmurno.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Dylewski, wyjechał na wizytację sądów.

Dr. Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu — jak donoszą z Poznania — po przebyciu ciężkiej choroby, ma się już o tyle dobrze, iż może na krótki czas opuszczać łóżko i jest nadzieja, że za kilkanaście dni będzie mógł powrócić do Lwowa.

Wydział matematyczno-przyrodniczy akademji umiejętności w Krakowie odbył posiedzenie zwyczajne dnia 4 listopada b. m. Na posiedzeniu tem przyjęto do druku następujące prace:

Czł. E. Bandrowski i A. Prokopenko przedstawili pracę własną p. t. „O działaniu chlorowodoru na dwufenyloparazofenylen"; czł. K. Kostanecki przedstawił własne dwie prace: a) „Zapłodnienie i dojrzewanie jajka u *Cerebratulus marginatus*", b) „Nieprawidłowe mitozy podczas wypierania ciałek kierunkowych" i zarazem referował pracę p. A. Rosnera p. t. „O powstawaniu ciąży bliźniaczej monochorjalnej".

Komitet zajmujący się oświetleniem grobów bohaterów narodowych, donosi nam, że wpłynęło na ten cel drogą składek 70 kor. 34 hal. i 40 lampek, z czego wydano na koszta oświetlenia 66 kor. 30 hal., pozostałe 4 kor. 23 hal. przydzielono do funduszu obchodów narodowych, urządzanych przez towar ystwo im. J. Kilińskiego we Lwowie.

Pogadanka p. Jasieńskiego, na temat akwafort Klingera, odbyła się wczoraj w sali Towarzystwa sztuk pięknych. Treści jej nie podajemy, ponieważ w tych dniach zamieścimy dłuższy artykuł, charakteryzujący twórczość genjalnego artysty. Zaznaczamy natomiast, że p. Jasieński potrafił już rozruszać ospałą trochę lwowską publiczność. Wczoraj szczupły nasz „sa on" tak szczelnie zapełniła publiczność, że miejsc zabrakło i wiele osób stać musiało w przyległych pokojach.

Po zamknięciu obecnej wystawy, w następnych tygodniach, urządzone zostaną jeszcze dwie. Pierwsza składać się będzie z szeregu drzeworytów malarzy japońskich, druga z 200 reprodukcji rysunków Rembrandta.

Ze sprawozdania lwowskiego towarzystwa ratunkowego za miesiąc październik b. r.: Udzielono pomocy w 246 wypadkach, 177 razy w dzień i 69 w nocy. Nagłych zasłabnięć było w październiku 33, rany opatrzono 183 osobom, złamane kości 9, zwichnięć sprostowano 11. Prócz tego, wzywano pomocy towarzystwa do 4 niedoszłych samobójców. Od samego początku swojego istnienia, t. j. od stycznia 1893 r., udzeliło towarzystwo pierwszej pomocy 25 159 osobom. — Obecnie służbę na stacji ratunkowej pełni kolejno 11 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Członków wspierających liczy dziś towarzystwo ratunkowe 850.

Dlaczego po niemiecku? Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę nauczyciela rzymsko-katolickiej religji w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Krakowie i poleca ubiegającym się, załączyć „tabelę stosunków służbowych, sporządzoną w języku niemieckim", którą to tabelę wypełnić mają przełożone dyrekcje, lub rady szkolne okręgowe we właściwych rubrykach, znowu „należycie, w języku niemieckim". Dlaczego po niemiecku?

Geograficzny rozkład jazdy na wszystkich szlakach galicyjskich, tak państwowych, jak i północnych, dra W. Massalskiego, na sezon zimowy, wyszedł z dniem 1 listopada. Przedstawia on tę dobrą stronę że omyłki co do pory dnia są wykluczone (np. 8 rano, lub 8 wieczorem), a to z przyczyny, że godziny popołudniowe nie rachują się: pierwsza, druga, trzecia itd., lecz 13, 14, 15 itd. do 24, jak to już jest w używaniu we Włoszech i w Belgji.

W komisji budżetowej rady państwa część najważniejszych referatów t. j. tych, które dotyczą etatu wielkich ministerstw, dostała się w ręce Polaków, a mianowicie referat ministerstwa oświaty objął p Starzyński, skarbu p. Górski, rolnictwa p Kozłowski, sprawiedliwości p. Eugeniusz Abrahamowicz. Wobec tego, tylko dwa ważne referaty nie są w rękach polskich, a mianowicie: ministerstwo spraw wewnętrznych (Morsey) i kolei (Povsze). To daje miarę stanowiska Koła polskiego w izbie, a członków komisji budżetowej w tej komisji, tem bardziej, że rozdział referatów nie przyszedł do skutku bez opozycji ze strony Niemców i radykałów.

Na wolną stopę postanowiła wczoraj izba radna sądu krajowego, puścić Nodariego i Sidelnika: pierwszego za złożeniem 5000 koron, drugiego 2000 koron kaucji. Będą oni pozostawali na wolności aż do czasu, póki najwyższy trybunał nie wyda decyzji w sprawie wniesionego przez nich zażalenia nieważności. Nodari może przebywać tylko we Lwowie.

Fanaberje lwowskiego zegara ratuszowego, omal, że nie stały się przyczyną katastrofy. Wczoraj o godzinie 3 kwadranse na 11 w nocy, stanął ni stąd ni zowąd lwowski ratuszowy zegar, ten sam, który przed kilku tygodniami obchodził swój 50-letni jubileusz miejskiej służby. Pompierzy znajdujący się na wieży, zachowali się wobec tego niebywałego we Lwowie wypadku biernie i dopiero o godzinie 8 rano wydelegowali jednego ze swojego grona, by zegarmistrzowi miejskiemu Józefowi Weisowi, mającemu swój sklep przy ulicy Sobieskiego l. 13, doniósł o tem, że zegar stoi. P. Weiss, starzec 70-letni podnosił właśnie rolety swojego sklepu, gdy pompier zaraportował mu o tem, że zegar ratuszowy od dziewięciu godzin nie idzie. Na starca, który od lat już 50 opiekując się zegarem miejskim zrósł się z nim niejako, wiadomość ta podziałała piorunująco. Zachwiał się na nogach i upadł zemdlały. Sąsiedzi zanieśli starca do sklepu, umieścili go tu w fotelu i wezwali najbliżej mieszkającego lekarza. W kilka minut był już na miejscu p. Gabel, chirurg sądowy, który skonstatował atak nerwowy. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy, odwieziono chorego do domu. Wezwany dr. Rencki, który wnet przybył, zajął się gorliwie chorym starcem. Dzięki bezzwłocznej opiece lekarskiej, skutki ataku ustąpiły i życiu p. Weissa żadne już nie grozi niebezpieczeństwo. Zegar ratuszowy wskazywał ciągle godzinę 3 kwadranse na 11, aż do godziny 9 rano. Naprawił go i w ruch puścił subjekt p. Weissa.

Trójka złodziejska. W areszcie śledczym lwowskiego sądu krajowego karnego przebywa trójka złodziejska, która przy końcu zeszłego miesiąca operowała w lesie janowskim i bardzo się dała we znaki mieszkańcom Janowa. Mianowicie Jakob Has, co niedawno ukończył karę 9-letniego więzienia za okradzenie cerkwi w Zaszkowie, Jan Karczmarz po 3-letnim kryminale za okradzenie trafiki w Jaworowie i Władysław Gawlik, b. długoletni mieszkaniec Wiśnicza, zawarli byli trójprzymierze celem zamachów na cudzą własność we Lwowie, wsiedli w Kleparowie na pociąg i wyruszyli do Janowa, gdzie dokonali usiłowanego włamania do trafiki, skradli rower drowi Wiesenburgowi, a nadto w starożytnej cerkwi w Stradczu złoty kielich z Sakramentem zeskamotowali. Żandarmi Bereziuk i Andruszkow z Janowa konną zrobili obławę po lesie janowskim i w ten sposób trójkę wyłapali i osadzili w lwowskim kryminale.

Z za krat więziennych zakładu karnego dolatują często do uszu mieszkańców ul. Bernsteina, przeraźliwe wołania o pomoc, okrzyki „gwałtu, ratunku, litości" itp. Jakie przyczyny są powodem tych rozpaczliwych głosów, przerywających często wieczorną ciszę? Czyżby za murami zakładu karnego kryła się zagadka, której rozwiązania byłoby echem wieków średnich, czy też słynnego procesu Samborskiego?

Jenerał Władysław hr. Poniński, którego pogrzeb odbył się przedwczoraj w Krakowie, był — jak nam donosi jeden z kolegów wojskowych zmarłego — pierwotnie oficerem kawalerji w armji austrjackiej, do której wstąpił po skończeniu szkoły wojskowej. Kiedy w r. 1848 wybuchła wojna węgierska, ś. p. hr. Poniński zaciągnął się do legjonu polskiego, jako szeregowiec. Tutaj mianowany został porucznikiem, a wkrótce kapitanem. Sam sformował pierwszy szwadron ułanów polskich, na czele którego brał udział w oblężeniu Aradu. Z tym szwadronem na dniu 5 marca wykonał pod Szolnokiem atak na ciężką jazdę austrjacką z bezprzykładną brawurą i poświęceniem się, okrywając chwałą oręż polski w armji węgierskiej.

Po skończonej kampanji, zmuszony emigrować, za protekcją Czartoryskich i Zamojskiego, dostał się do armji włoskiej — dla chleba — i tutaj dosłużył się rangi jenerała. Był to wzorowy oficer, spokojny, wyborny strategik, pełen odwagi i lwiej waleczności.

Samobójstwo żołnierza w przemyskim garnizonie. Z Przemyśla donoszą do *Kurjera lwowskiego*: W poniedziałek 4 bm. odbył się tu pogrzeb żołnierza 45 pp., załogującego w Przemyślu przy ulicy Czarnieckiego. Żołnierz ten służył już trzeci rok i pełnił funkcję kucharza w kuchni kompanijnej. Odebrał on sobie życie wystrzałem karabinowym. Nazwisko samobójcy, jako też i powód samobójstwa pokrywa głęboka tajemnica. Nadmienić należy, że jest to już w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy piąte z rzędu samobójswo w załodze przemyskiej, które doszło do wiadomości publicznej.

Bandę fałszerzy pieniędzy odkryto w Meiderich, w prowincji nadreńskiej Odkrycie bandy nastąpiło przypadkowo. W tramwaju elektrycznym jeden z pasażerów zapłacił za bilet fałszywą pięciomarkówką. Konduktor poznał natychmiast, że to pieniądz fałszywy i kazał ewego jegomości aresztować. Sprowadzony na policję i tam przesłuchany, przyznał się do wszystkiego i wydał spólników Naczelnikiem bandy był pewien fryzjer. W mieszkaniu jego podczas rewizji znaleziono wszystkie przyrządy, służące do fałszowania monet.

Samobójstwo pastora. Pastor Rudolf Gsell w Zurychu, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna samobójstwa nieznana. Zmarły liczył dopiero 40 lat.

Mgła w Londynie. Z Londynu telegrafują nam, iż ulice tamtejsze zalega tak gęsta mgła, jakiej od lat 20 nie pamiętają. Prawie cały ruch wozowy ustał na ulicach. Teatry były zamknięte. Zdarzyło się wiele nieszczęśliwych wypadków.

Obawa przed anarchistami w Ameryce przybiera coraz większe rozmiary, tem bardziej, że nie ma prawie dnia, aby nie rozeszła się wieść o jakimś usiłowanym zamachu anarchistycznym. Prezydent Roosevelt zaniechał z obawy przed zamachem zwykłej ceremonji „uściśnienia rąk". Morgan odbywa podróże w otoczeniu sztabu detektywów. Rodziny miljonerów amerykańskich są także w ciągłym strachu Pewien z miljonerów w Brooklynie otrzymał w tych dniach przez pocztę maszynę piekielną. Ponieważ paczka ta wydawała się żonie miljonera bardzo podejrzaną, przeto oddała ją służącemu, aby ją zaniósł na policję. Tam przy zastosowaniu wszelkich ostrożności, paczkę otworzono i znaleziono w niej bombę dynamitową z mosiądzu. Mimo przeszukiwań, wysyłającego nie wykryto. Wszystkie bogate rodziny otrzymują listy z groźbami.

Sztuczne brylanty. Istny przewrót w bižuterji zapowiada się niebawem. Wynaleziono w Ameryce nowy sposób fabrykowania brylantów sztucznych. Osiągnięte rezultaty są podobno zdumiewające: nowy współzawodnik drogiego kamienia wytrzymuje wszelkie próby i może zwieść nawet znawców. Wystawiono już takie brylanty sztuczne w oknach pewnego magazynu w Paryżu.

Nowy olbrzym-armata. M. Gathman zbudował dla Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki działo, nie mające równego sobie na świecie, a do którego używany jest także proch wynalazku Gathmana. Armata, wykonana w Betleehem-Works, pochłania do jednego naboju 140 klg. prochu, aby wyrzucić z siebie pocisk, ważący 816 klg., wraz z zawartością swoją prochu, ważącego 286 klg. Początkowa chyżość wyrzuconego pocisku wynosi 640 m. na sekundę. Szczegółem niezwykłym, pomijając nadzwyczajne rozmiary armaty, jest nowowynaleziony proch, używany do strzału i specjalne urządzenie naboju.

Rasowa nienawiść. Senator Milman ze stanu Karoliny Południowej, w mowie, jaką wygłosił w tych dniach, wyraził się: „Przyjęcie Murzyna, Bookera Waszyngtona przez prezydenta Roosewelta w Białym Domu, zmusi nas do wymordowania tysięcy czarnych na Południu, aby ukrócić ich pychę". W Richemond (w stanie Wirginja) publiczność wygwizdała w teatrze portret Roosewelta i urządziła owację portretowi Mac-Kinleya. Okazuje się, że prezydent Roosewelt nie pierwszy już raz przyjął gościnnie Murzyna. Dawniej przyjmował często czarnych w swym majątku, a raz dał u siebie gościnność, będąc gubernatorem stanu New-York, Murzynowi-barytonowi, który przyjechał z koncertem do Albanji, a którego nie przyjęto w hotelu.

Fałszywy arcyksiążę. W północnej dzielnicy Londynu stawiony został przed sędzią policyjnym niejaki W. H. Brigtwell, za nieposyłanie dzieci swoich do szkoły publicznej. Podczas badania zeznał, że żyje pod nazwiskiem przybranem, jest bowiem w rzeczywistości arcyksięciem austrjackim, Ferdynandem Maksem, jedynym synem cesarza meksykańskiego, Maksymiljana. Twierdził dalej, że urodził się w Saint Cloud dnia 1 grudnia r. 1867, w kilka miesięcy po rozstrzelaniu ojca i że wówczas już matka jego, cesarzowa Karolina, była obłąkana, skutkiem czego odłączono go od niej. Następnie przewieziono go do Londynu i tam porzucono na Hertford Road, w dzielnicy Kingsland.

Z kraju.

Kraków. (*Hygjeniczna piekarnia*). W dniu wczorajszym założone zostało w Krakowie nowe stowarzyszenie fachowe pod firmą: „Pierwsza hygjeniczna piekarnia w Krakowie — stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką". — Zadaniem nowego stowarzyszenia jest wyrób i sprzedaż pieczywa hygjenicznego, czarnego i białego, zbytkownego, do przechowywania przeznaczonego, ciast dla niemowląt i rekonwalescentów, wszelkich legumin. Założyciele wybrali przewodniczącym p. Józefa Krupowskiego, urzędnika izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Nowe stowarzyszenie ma warunki rozwoju, tem więcej, jeżeli będzie dostarczać mieszkańcom zdrowego i czystego pieczywa, po stosunkowo umiarkowanej cenie.

Żółkiew. (*Obchód Kościuszkowski na wsi*). Staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej urządziła czytelnia polska dnia 4 b m. w Winnikach bezpłatny odczyt o Tadeuszu Kościuszce, a to celem uczczenia pamięci Naczelnika. Odczyt wygłosił ks. Szczepaniak, katecheta z Żółkwi, w obecności tłumnie zgromadzonych słuchaczów, którzy z wielkiem zajęciem i pietyzmem słuchali pięknego opowiadania o życiu i czynach bohatera z pod Racławic.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 1—15 listopada. Ogromny sukces obecnego programu. Trupa Wołkowski, ukraińscy śpiewacy i tancerze. Zazel i Vernon najkomiczniejsi amerykańscy gimnastycy na potrójnym drążku. Lilipuci Selma Goerner i Ida Mahr w komedji: „Próba miłości." The Calder Brothers pantomina komiczna: „figle włóczęgi." Miss Ravensberg angielska śpiewaczka. Les Usas scena w magazynie kapeluszy. Carma, tancerka fantastyczna. Lena Wella kuplecistka. Les Amor's kom. ekwilibryści. Aleksander Frebitsch, humorysta. Marguerite de Stratenius, subretka. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Wiec młodzieży akademickiej. Czytelnia akademicka zwołuje wiec polskiej młodzieży akademickiej w sprawie utworzenia na uniwersytecie lwowskim drugiej katedry literatury polskiej Wiec odbędzie się w poniedziałek dnia 11 listopada b. r. o godzinie 7 wieczorem w III sali uniwersytetu. Na porządku dziennym prócz sprawy głównej — wnioski. Sprawa tak ważna i tak niecierpiąca zwłoki, powinna zgromadzić wszystkich akademików-Polaków. Mamy nadzieję, że młodzież nasza, znając całą jej doniosłość, z należytą siłą zamanifestuje swe stanowisko wobec niej.

* **Posiedzenie naukowe** Tow. ludoznawczego dbędzie się dnia 9 listopada (w sobotę) o godzinie 6 wieczorem w muzeum botanicznem uniwersytetu (I. piętro). P. Jan Grzegorzewski: „O kulcie Bakcha w Polsce". Najdawniejszy na cześć jego hymn ludowy polski.

* **Z Kasyna urzędniczego.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę dnia 10 listopada b. r. o godzinie 5 popołudniu celem wyboru wydziału, komisji rewizyjnej i komitetu zabawowego (z powodu rezygnacji obecnego wydziału i zmiany statutu).

* **Wyjątkowa nędza.** Znowu jeden rażący przykład niewdzięczności społeczeństwa dla tych, którzy mu życie całe żmudnej pracy niosą w ofierze. Oto dowiadujemy się, że w miasteczku M. nad Dniestrem żyje w ostatniej nędzy, samotna i opuszczona przez wszystko i przez wszystkich p. C. P. sierota po zasłużonym bardzo obywatelu, żołnierzu wojsk polskich, który sprawując przez lat 40 blisko ciężki zawód nauczyciela, a zarazem zarząd gospodarki tegoż miasta, położył podwaliny dobrobytu jego mieszkańców i wprost nieocenione oddał usługi. W zamian za to rzucono dziecię jego na pastwę losu, tak, że złożona obecnie chorobą, bez sposobu wyjścia ze straszliwej sytuacji, widzi się nieszczęśliwa bezradną w obliczu śmierci głodowej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Pan sędzia" („*Le bon juge*"), komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona; tłumaczenie Wandy Nałęczówny.

Jutro w sobotę „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka Występ panny Ireny Bohussówny. Nowa wystawa, nowe dekoracje.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta. — Wieczorem o godzinie 7. „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. W roli Stańczyka wystąpi p. Kamiński.

W poniedziałek „Pan sędzia", komedja.

We wtorek (po cenach operetkowych) „Jaś i Małgosia", opera.

W środę „Pan sędzia", komedja.

We czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Manon", opera w 4 aktach J Massenet'a. Występ panny Ireny Bohussównej. W partji kawalera de Grieux, wystąpi po raz pierwszy w tym sezonie p Drzewiecki, a w partji Bretigny'ego p. Ludwig, partję Pousette, po pani Ruszkowskiej, objęła pani Kliszewska, a po pannie Schuppównej, panna Ludkiewiczówna.

W piątek po raz pierwszy „Bajka" („*Das Märchen*"), sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera, z udziałem pani Bednarzewskiej i p Kamińskiego.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie Grillparzera 5 akt wa komedja pt. „Biada kłamcy", w przekładzie Jana Kasprowicza.

Pomnik Szopena stanąć ma w Warszawie. Inicjatorką budowy tego pomnika jest artystka opery petersburskiej p. Bolska. Według informacyj *Kraju* wniesiono już do władz podanie o pozwolenie zbierania składek i zorganizowanie komitetu budowy.

„Kajetan Orug", czteroaktowy dramat autora „Otchłani", p. Tadeusza Konczyńskiego, wystawiony został onegdaj po raz pierwszy w warszawskim teatrze Rozmaitości. Prasa warszawska stwierdza zgodnie, że chociaż sztuka ta jest dziełem prawdziwego talentu, to jednak pod względem kompozycji stoi niżej od „Otchłani".

Historyczny opis Lwowa zamieściło czasopismo rosyjskie *Istoriczeskij Wiestnik*. Autorem artykułu jest Griegor Worobjew, pilny współpracownik komisji krakowskiej Akademji umiejętności dla badania sztuki w Polsce.

Cyprjan Godebski przybywa w tych dniach do Wiednia, aby modelować biust cesarza Franciszka Józefa, który wykonać ma z marmuru dla sali sejmowej we Lwowie.

Teatr.

(*„Jaś i Małgosia" opera w trzech aktach Humperdincka — występ Ireny Bohussównej*).

Wszyscy pamiętamy dobrze te złote czasy „baśni piastunek i cudownych wierzeń", kiedy to w oczach dziecka pod wpływem baśniannego czaru dusza się kładzie i coś się u nas wzmaga i kształtuje na przyszłe długie życie Wszyscy pamiętamy te czasy bajeczne, niepowrotne, a takie czarowne! Z opery Humperdnicka wieje właśnie ten czar nieuchwytny, unosi się jakaś woń wiośniana, coś z „baśni piastunek i cudownych wierzeń". I w tem właśnie mistrzostwo kompozytora, że uchwycił przez intuicję ten ton subtelny dziecięcej naiwności, że nie zatracił się w pozie i sztuczności, w którą tak łatwo wpaść można było, że umiał pogłębić te najmocniejsze, najpierwotniejsze drgnienia duszy ludzkiej, nie zatracając nic ze spokoju i zabarwiając całe dzieło naiwnym idealnym humorem muzycznym. Dzieło Humpendincka podług nas to najświetniejsza próba po Rossinim, Mozarcie i Meistersingerach Wagnera, wskrzeszenia opery komicznej...

Wpływ Wagnera wielki, ale mądry i nie niewolniczy, bogata, barwna instrumentacja i oryginalne świeże motywa muzyczne składają się na całość jednolitą, wielką i oczarowującą. We wczorajszem wykonaniu tej opery uderzył nas jednak długi szereg dysonansów.

Po pierwsze, publiczność nasza okazała zupełny brak zainteresowania się tem pięknem dziełem, bo w teatrze było pusto. Po drugie, soliści nie dorośli (z małymi wyjątkami) do wysokości zadania i choć nie razili, przecież czuło się co krok wielkie braki. Po trzecie, p. Spettrino niektóre ustępy opery opracował znakomicie, innych zaś, dających wielkie pole po pisu dla orkiestry, nie wykorzystał zupełnie, nie wznosząc się ponad poziom tego, co nazywamy *correct* (np. intermezzo anielskie w 2 akcie). Z prawdziwem uznaniem musimy być dla p Kasprowiczowej, która dała kreację znakomicie obmyślaną i opracowaną muzycznie. Jeżeli w ogóle żyły kiedyś czarownice, to musiały być takie koniecznie, jak to nam przedstawiła p. Kasprowiczowa.

Sympatyczną, wdzięczną parę dzieci, przedstawiły świetnie panna Bohussówna i p. Kliszewska. Panna Bohussówna dała nam kreację spokojną i pełną wdzięku, a p. Kliszewska filuterną i groteskową.

Nielicznie zgromadzona publiczność oddawała się zupełnie czarowi płynącemu z dzieła Humperdincka.

H. Z.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 listopada.

(*Dzwonek p. Walichiewicza. — Poczta w rzeźni. — Ceny operowe. — Miejskie obywatelstwa. — Pożyczka dla „Tlenu". — Regulamin losowania. — Dodatkowy kredyt. — Przesklepienie Pełtwi*).

Wczorajszemu posiedzeniu rady, w nieobecności prezydenta, który bawi z deputacją rady w Wiedniu, przewodniczył p. wiceprezydent Michalski. Na samym wstępie interpelował p. Walichiewicz prezydjum miasta w sprawie, że ze strony urzędu telegraficznego zabroniono mu przeprowadzić drut od dzwonka elektrycznego przez ulicę z jednego domu do drugiego. Interpelant jest zdania, że zezwolenie takie należy do magistratu, a jeżeli prawo takie inna władza mu odbiera, należy je rewindykować.

Druga sprawa dotyczyła zażądania urządzenia ekspozytury pocztowej i telegraficznej, względnie telefonicznej w nowej rzeźni miejskiej.

Prezydent przyrzekł zbadać pierwszą sprawę i uczynić zadość w tej mierze; drugą uchwalono jako wniosek nagły.

Druga interpelacja p. Janowicza, zmierzała do wyświecenia kwestji podwyższenia cen na operę, w myśl artykułu w *Dzienniku* p. t.: „Lwów miastem miljonerów", który p. Janowicz radzie odczytał. P. Janowicz zapytywał, czy stało się to za wiedzą i wolą komisji teatralnej.

Prezydent stwierdził, że podwyższenie ceny nastąpiło bez wiedzy komisji, prawdopodobnie na podstawie zezwolenia zeszłorocznego. W sprawie tej zresztą odniosło się prezydjum do dyrekcji teatru i jutro ma otrzymać odpowiedź.

Z kolei interpelował jeszcze prof. dr. Pawlewski. Trzej obywatele lwowscy pp. Golda, Jaworski i Modrany skarżą się, że gdy ich jako obywateli lwowskich przyjęto, jeszcze przed 4 laty i choć odnośne taksy złożyli, nie otrzymali oni dekretów, ani dokumentów, mimo parokrotnych urgensów w prezydjum magistratu. (Sprawa ta ma związek z defraudacjami Nowickiego).

P. Michalski zapewnił, że dokumenty są, ale nikt się po nie w prezydjum nie jawił. Był u niego wprawdzie p. Golda, ale w całkiem innej sprawie.

Sprawę prośby o subwencję miejską dla fabryki chemicznej „Tlen", referował radca p. Gaberle. Prośbę o subwencję, względnie o pożyczkę, wniosła fabryka „Tlen" jeszcze w styczniu 1900 i z tej okazji przewodniczący komisji przemysłowej, p. Getritz, wypowiedział parę gorżkich słów prawdy o tem, jak się sprawy załatwia. Pomoc dla przemysłowca po roku przeszło od daty, staje się dla niego poprostu iluzoryczną. Winno się upoważnić komisję, aby do pewnej kwoty mogła na rachunek funduszu przemysłowego udzielać pożyczek potrzebującym.

Uchwalono udzielić fabryce „Tlen" trzyprocentową pożyczkę w sumie 4000 koron na spłatę w 6 latach.

Przyjęto zarazem rezolucję dra Liliena, aby wezwać wydział krajowy, by pozwolił na emisję 21.000 koron wydanych już na rachunek funduszu przemysłowego; przyjęto także rezolucję p. Getritza.

W dyskusji nad sprawą regulaminu losowania 50 członków rady miejskiej przyjęto wniosek p. Janowicza, aby rada zastanowiła się nad tem, czyby nie należało wyeliminować przy losowaniu tych radnych, którzy przez trzy miesiące z rzędu bez urlopu, na radzie się nie jawili i uważać ich tak jakby z rady wystąpili.

Uchwalono dalej upoważnić prezydjum do wydatkowania kwoty 3000 koron do końca tego roku w wypadkach nagłych zapomóg, kredyt bowiem na ten cel, budżetem tegorocznym objęty, został już wyczerpany.

Z kolei załatwiono jeszcze 10 spraw budowlanych i administracyjnych, między tem uchwalono zasklepić Pełtew od pl. Solskich do Misjonarskiego na przestrzeni 305 metrów. Robotę tę oddano p. Podhorodeckiemu za kwotę 156.302 koron, Sprawy te referował p. Gołąb.

Posiedzenie zamknął p. Michalski o kwadrans na 10-tą.

Sprawa nauczycieli i nauczycielek szkół lwowskich

Ze sfer nauczycielskich, jako objaśnienie naszej notatki o zebraniu nauczycieli i nauczycielek szkół lwowskich, otrzymujemy następujące pismo:

Zgromadzenie tymczasowych nauczycielek i nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych lwowskich, odbyło się w dniu 3 bm. w celu omówienia środków, któreby choć w części zaradziły ich smutnemu położeniu. Na każdem wprawdzie stanowisku trzeba odbyć czas próby, ale próba, którą przechodzić muszą ci biali murzyni, urąga wszelkim pojęciom ludzkości. Na prowizorycznej posadzie tymczasowych nauczycieli młodszych o szczupłej płacy 960 koron i drobnym dodatku na mieszkanie, pracować oni muszą po lat kilkanaście, dwadzieścia, a nawet i więcej, znosić tysiące przykrości bez słowa protestu, bo posada jest niestałą i każdej chwili utracić ją można. Na wypadek niezdolności do pracy lub dłuższej słabości nie mają oni najmniejszego prawa do zabezpieczenia na przyszłość. Jeżeli położenie młodszych nauczycieli prowizorycznych w szkołach lwowskich jest smutne, to położenie nauczycielek wprost opłakane. Nauczyciele lwowscy na prowizorycznych posadach pozostawiani są przez lat 13, a najwyżej 16. Bez wątpienia, że jest to horrendalne, ale przynajmniej mogą oni zaprotestować przeciw swoim krzywdom w ten sposób, że tłumnie opuszczają swój zawód niewdzięczny i szukają pomieszczenia tam, gdzie ich czeka praca mniejsza, dochody lepsze i stanowisko znośniejsze. Dla kobiet, niestety, jak dotąd nauczycielski zawód jest jedynem prawie polem działania. Leży to już w naturze kobiety, że zawodowi temu oddaje się sumiennie. Tymczasem prowizorjum i to jej niepewne stanowisko przewleka się do lat 20, ba, nawet jest przeszło dwadzieścia nauczycielek takich, które już mają więcej niż 20 lat służby prowizorycznej (!!) i stabilizacji doczekać się nie mogą. Rozpisze rada szkolna okręgowa konkurs na stałą posadę, wpłynie na nią kilkadziesiąt podań i cóż się pokazuje? Oto mijają nieraz lata, zanim rada miejska obsadzi taką posadę i w końcu bardzo często się wydarza, że otrzyma ją nie najstarsza w latach służby, lecz najszczęśliwsza.

Po rozpatrzeniu się w tych krzywdach, postanowiono ułożyć petycję do rady miejskiej o pomnożenie stałych posad nauczycielskich według ustawy i o skrócenie lat służby prowizorycznej, przez stabilizację posad młodszych nauczycielek i nauczycieli.

Galicyjskie Towarzystwo leśne.

Lwów 8 listopada.

W sali lwowskiej strzelnicy zebrali się dziś o godzinie 10-tej leśnicy galicyjscy na XVII. walne zgromadzenie. Ze sprawozdania, jakie temu zgromadzeniu przedłożył wydział Towarzystwa, dowiadujemy się, że Tow. liczyło z dniem 19 października 548 członków czynnych, a 3 honorowych, którymi są: ks. Adam Sapieha, ks. Jerzy Czartoryski i Albert Bedo.

Stan finansowy Towarzystwa, przedstawia się dość pomyślnie, bo mimo ubytku znacznej stosunkowo liczby członków, bo 29 (przez śmierć lub wystąpienie) pozostało zapasu kasowego

2899 k. 54 h. Towarzystwo rozsyła swym członkom bezpłatnie czasopismo *Sylwan*; rozdaje także stypendjum im. śp. Strzeleckiego. Ze stypendjum tego korzystało w roku ubiegłym 1900/1 dwóch uczniów szkoły lasowej.

Wydział Towarzystwa interwenjował w ciągu ubiegłego roku administracyjnego niemal we wszystkich sprawach, dotyczących kultury krajowej; uczestniczył dalej wydział bądź to przez członków swych, bądź przez zastępstwa w obradach innych leśnych Towarzystw austrjackich. Własnych posiedzeń odbył wydział w ciągu roku ośm.

Po mszy św., która się o godz. 9 w kościele OO. Franciszkanów odbyła, zagaił obrady niedość licznego zgromadzenia prof. Władysław Tyniecki, jako drugi wiceprezes towarzystwa. Stało się to dlatego, że prezes hr. Andrzej Potocki, zostawszy marszałkiem krajowym, ustąpił, pierwszy zaś wiceprezes, radca p. Alfred Rosenberg, wyjechał w urzędowym interesie do Nadwórnej. Przewodniczący poświęcił parę słów wspomnienia zmarłym członkom towarzystwa, poczem sprawozdanie wydziału przyjęto do wiadomości. Przy debacie nad tym wnioskiem, podniósł jeden z członków, radca Acht, że towarzystwo nie wzrasta, owszem liczba członków systematycznie się obniża; głównym powodem tego jest abstynencja leśniczych rządowych, którzy od czasu podwyższenia im płac, nie dbają o towarzystwo. Zalecono wydziałowi staranie w kierunku pozyskania nowych członków dla towarzystwa.

Imieniem komisji rewizyjnej postawił p. Małaczyński wniosek o udzielenie absolutorjum. Wniosek ten uchwalono. Przy głosowaniu podniosło się rąk za mało, bo członkowie wydziału nie chcieli zrazu głosować, jako interesowani, ale dla szczupłej liczby członków musieli się zgodzić na głosowanie. Przyjęto także preliminarz dochodów i wydatków na rok 1902.

Członek wydziału p. Romuald Makarewicz, nieobecny we Lwowie, nadesłał pismo, wzywając zebranie do składek na wystawienie pomnika dla zasłużonego względem leśnictwa krajowego śp. Strzeleckiego. Na połączony wniosek radcy Achta i zarządcy dóbr państwowych p. Bolesława Lipińskiego, uchwalono przekazać do wydziału Towarzystwa, celem zrealizowania tej myśli i w zasadzie budowę pomnika zarazem uchwalono. Na ten cel uchwalono wstawić do budżetu, jako składkę Towarzystwa 100 koron.

Następnie przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany został jednomyślnie hrabia Jerzy Dunin Borkowski. Nowy prezes, podziękowawszy za wybór, zapewnił, że dołoży wszelkich starań w kierunku dążeń Towarzystwa leśnego do ochrony lasów i podniesienia godności stanu leśniczego.

Jako pierwszy wiceprezes wybrany został następnie p. Alfred Rosenberg, drugim wiceprezesem prof. Władysław Tyniecki.

Do wydziału w miejsce ustępujących członków wydziału wybrano pp: Góralczyka Antoniego, Fiechnera Józefa, Borzęckiego Tadeusza i Scheuringa Hermana.

Następnie odczytał p. Lipiński referat o projekcie nowej ustawy lasowej, poczem odroczono posiedzenie do popołudnia.

Czolgosz — żywcem spalony!

Inspirowane dzienniki amerykańskie, zdając sprawę z elektrokucji, wykonanej na Czolgoszu w Nowym Jorku, donosiły zgodnie, że prąd elektryczny zabił delikwenta już w przeciągu kilku sekund, co świadczyłoby, że śmierć, skutkiem elektrokucji, należy do najlżejszych. Tymczasem czasopismo *Daily Express* ogłasza obecnie szczegóły o tej egzekucji, które — jeżeliby okazały się prawdziwymi, byłyby dowodem, że elektrokucja jest najokropniejszym sposobem tracenia. Oto, co pisze poniekąd pismo londyńskie na podstawie relacji swego korespondenta:

„Po przerwaniu prądu pierwszy raz — pisze *Daily Express* — lekarze zbliżyli się do fatalnego krzesła, na którem siedział skazaniec, by skonstatować śmierć. Zgodnie jednak orzekli, że serce Czolgosza jeszcze bije. Elektrotechnik dał więc katowi znak, że trzeba jeszcze raz puścić prąd. Po chwili lekkie drżenie przebiegło ciało delikwenta. Przetrzymano prąd nieco dłużej tym razem. Zbliżyli się lekarze znowu i rozpoczęli badanie. Auskultowali spory czas, aż wreszcie przyznali, kiwając głowami, że Czolgosz jeszcze żyje!

„Straszliwa operacja została zatem przeprowadzona po raz trzeci. Dopiero wtedy nastąpiła śmierć. Prąd działał za pierwszym razem przez sekundę, za drugim przez dwie, za trzecim całą minutę... Przysięgli, asystujący, jak wiadomo, przy elektrokucji, twierdzili, że widać było za trzecim razem, jak z maski, zakrywającej twarz Czolgosza, wychodził płomyczek siwy, w miejscu, gdzie maska zachodziła na usta...

„Po skonstatowaniu śmierci, wszyscy, którzy byli obecni przy egzekucji, musieli opuścić izbę stracenia. Zostali tylko: dyrektor więzienia, elektrotechnik kierujący egzekucją i dwóch świadków. Ciało Czolgosza, zdjęte z fotelu, położono na stole i obnażono zupełnie. I wtedy okazało się, że przysięgli mieli rację. Koło ust Czolgosza widać było wielkie czarne plamy, pochodzące najwidoczniej ze spalenia ciała.

„Nie dość jednak na tem. Jeden z lekarzy otworzył trupowi usta i zajrzał do głębi. Całe podniebienie było literalnie spalone na węgiel... W niektórych miejscach potworzyły się nawet głębokie jamy, jak gdyby wyżłobienia, porobione przez straszliwy żar, który spalił widocznie Czolgosza żywcem. Łatwo pojąć, jak straszne męczarnie musiał przechodzić delikwent, palący się zwolna pod działaniem straszliwego prądu!"

Wobec faktu, iż żaden inny dziennik w Ameryce i Europie szczegółów tych nie potwierdził dotychczas, — trudno orzec, ażali doniesienie *Daily Express'u* nie jest utworem bujnej fantazji korespondenta. Gdyby jednak opierało się na faktach, — nie byłoby dość słów na wyrażenie oburzenia dla tych, którzy ze świadomością skazują ludzi na tak okropną śmierć męczeńską!

Handlarze dziewcząt.

Dziennik rosyjski *Petersburskie Wiedomosti* ogłasza, co następuje: „Dzięki usilnym zabiegom rosyjskiego konsula w Buenos-Aires wyrwano tam ze szponów przebiegłego handlarza młodą dziewczynę z Galicji. Z aktami śledztwa odesłano ją do Hamburga, dokąd przybyła 11 października. Tam policja i „stowarzyszenie opieki nad kobietami i dziewczętami" rozpoczęły energiczne śledztwo, które doprowadziło do bardzo ważnych odkryć. Handlarze białemi niewolnicami tworzą potężną międzynarodową spółkę, z którą nawet rządom trudno z powodzeniem walczyć. — Organizacja spółki bardzo ścisła; są najpierw ajenci w okolicach. z których dziewczęta są wywożone. Ci ajenci oddają swój połów ajentom wyższego stopnia, jako niby robotnice, albo sługi domowe. albo nawet jako kandydatki do dobrych małżeństw. Gdy się wyłapie takiego ajenta, karać go niepodobna, bo on nie zrobił nic złego, a nie jego wina, jeżeli ajent wyższego stopnia oszukał dziewczynę. Z reguły i ten drugi ajent uniewinnia się tem, że nie wiedział, co później stanie się z dziewczyną, bo on ją wysłał, zgodnie z jej wolą, jako robotnicę, służącą, pannę do towarzystwa i t. d. Na dowód ma kontrakt podpisany przez nią przy świadkach. A dzieje się to wszystko w Hamburgu, w Genui, Hawrze, Cherbourgu i w niektórych portach angielskich.

Dopiero w Ameryce południowej, a także w Afryce południowej odrazu zmienia się postać rzeczy. Dziewczęta są tam po prostu sprzedawane na rynkach. Dzieje się to jawnie w Buenos-Aires, Montevideo, Rio de Janeiro, Kapsztacie, Durbanie i innych portach. Towar kupiony idzie do kwartałów, które miejscowa ludność nazywa „kwartałami zgubionych", albo „ulicami krwi i łez". Po roku taka dziewczyna zwykle się staje żebraczką nieuleczalnie chorą. Zapotrzebowanie takiego towaru jest więc ogromne i do samego Buenos-Aires przysyłają go co roku z Europy najmniej 2.000 dziewcząt. Połów odbywa się przeważnie w Galicji, na Węgrzech, w południowej Rosji i w Królestwie Polskiem. Drugie miejsce zajmują niemieckie prowincje Austrji i Niemcy. Rosyjskie konsulaty w Ameryce południowej chcąc stłumić ten potworny handel, zaczęły prowadzić spisy osób, trudniących się nim w portach brazylijskich i argentyńskich — i te spisy posyłają również rosyjskim konsulom w portach europejskich, z których przeważnie odchodzą transporty. Ci ostatni konsulowie mogą tedy dowiadywać się, do kogo na rzekomą służbę odpływają dziewczęta i w ten sposób zapobiegać ich nieszczęściu.

Izba sądowa.

Kraków 8 listopada.

(Znowu proces wojskowy.)

Pod przewodnictwem p. radcy Turowicza rozpoczęła się dzisiaj przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw p. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi i wydawcy *Naprzodu*, oraz przeciw p. Naftalemu Telzowi, drukarzowi tego dziennika. Obaj obwinieni są: 1) o występek podburzania przeciw armji i przeciw poszczególnym członkom armji i stanu oficerskiego, 2) o zbrodnię oszczerstwa, popełnionego na osobie p. Zacharjasza Pawlucha, pułkownika audytora w Przemyślu. 3) o występek obrazy czci na osobie tegoż pułkownika, wreszcie 4) o występek obrazy czci na osobie kapitana Jana Fiedlera, komendanta wojskowej straży policyjnej w Krakowie.

W uzasadnieniu pierwszego punktu oskarżenia, akt oskarzenia przytacza, że socjalno-demokratyczny dziennik *Naprzód* zwraca się z nienawiścią przeciw armji, a w łamach jego pojawiło się bardzo wiele artykułów, omawiających stosunki wojskowe z widoczną tendencją przedstawienia armji w jak najgorszem świetle i wzbudzenia do niej nienawiści wśród czytelników, niemniej do zniszczenia wśród niej ducha karności i ładu, stanowiącego jej siłę i istotę. Takich artykułów przytacza akt oskarżenia dziewięć. Oto ich napisy: 1. Znęcanie się nad żołnierzami. 2. Żołnierze po stronie strejkujących. 3. Rozpasanie żołnierzy. 4. Obrazek z koszar. 5. Ofiara buty żołnierskiej. 6. O znęcaniu się nad aresztantami. 7. Ciekawe stosunki. 8. Przemyśl — Masowy asenterunek. 9. Krwawy dramat. Artykuły te w połączeniu z artykułami przeciw pułkownikowi-audytorowi Pawluchowi, oraz przeciw kapitanowi Fiedlerowi, kwalifikuje akt oskarzenia jako spełniony przez obwinionych występek podburzania przeciw armji.

Zbrodni oszczerstwa — wedle aktu oskarżenia — na osobie pułkownika Pawlucha, dopuścić się mieli obwinieni w artykule *Naprzodu* z dnia 14 listopada 1900, gdzie zarzucili mu, że „moskalofil Paluch, słał raporty do Wiednia, jakoby ludność przemyska sympatyzowała z *Głosem przemyskim* i socjalistami, z powodu szerzenia przez nich agitacji wielkopolskiej i dążenia do oderwania Galicji do Austrji, dalej, że pułkownik Pawluch fałszywie tłumaczył treść artykułów i takie tłumaczenie przedkładał ministerstwu wojny i że niedawno wydało się to i pułkownika Pawlucha usunięto z Przemyśla". Akt oskarżenia wyjaśnia, że wszystkie te zarzuty są nieprawdziwe, że pułkownik Pawluch tylko wskutek awansu do Wiednia przeniesiony został. Zarzuty te stanowią zbrodnię oszczerstwa.

Występek obrazy czci pułkownika Pawlucha wedle aktu oskarżenia na tem polega, że go w rzeczonym artykule *Naprzodu* napiętnowano jako „moskalofila." W nazwaniu tem, wedle wiadomego powszechnie jego znaczenia, mieści się jeden z najcięższych zarzutów, jaki spotkać może austrjackiego oficera, iż p. Pawluch jest wyznawcą przekonań politycznych, wrogich dla całości monarchji austrjackiej.

Wreszcie zarzuca akt oskarżenia obwinionym, że dopuścili się obrazy czci kapitana Jana Fiedlera, komendanta straży wojskowo-policyjnej w Krakowie, któremu *Naprzód* zarzucił, iż po zajściach dnia 25 listopada z. r., między tłumami zebranymi około ujeżdżalni pod Kapucynami, a policją — udzielił był pochwały żołnierzom policyjnym za to, że kaleczyli publiczność i jakoby ich zachęcał, by na przyszłość jeszcze więcej sobie pozwalali. Zarzucił więc *Naprzód* p. Fiedlerowi czyn, który według kodeksu karnego wojskowego stanowi występek przeciw publicznej spokojności i porządkowi. Tymczasem, jak wyjaśnia akt oskarżenia, kapitan Fiedler odczytał żołnierzom policyjnym § 29 instrukcji służbowej, dotyczący postępowania w wypadkach oporu i targnięcia się na organa straży policyjnej, a uznając poprawne zachowanie się żołnierzy, za tę poprawność pochwałę im wyraził.

Oskarżonego Kaczanowskiego broni dr. Zygmunt Marek, oskarżonego Telza, dr. Zygmunt Frühling.

Osk. Kaczanowski zastrzega się przeciw zarzutom, jakoby *Naprzód* szerzył nienawiść do armji. Dziennik ten spełnia tylko obowiązek krytyki i obowiązek informowania czytelników o stosunkach w armji. Dalej powołał się oskarżony na to, że we wszystkich kołach przemyskich panowało mniemanie, że pułkownik Paluch wysyła do Wiednia fałszywe raporty; *Naprzód* podał to w formie korespondencji z Przemyśla.

Co do nazwania pułkownika Pawlucha „Moskalem", to zdaniem obw. Kaczanowskiego, nazwa ta nie jest obrażającą, bo jest to przecież miano obywatela państwa zaprzyjaźnionego z Austrją; dalej zbijał obwiniony zarzut obrazy czci kapitana Fiedlera. Powoływał się na wynik procesów przemyskiego i lwowskiego, w których obwinionych uwolniono. Procesy te dotyczyły tych samych spraw, o których pisał *Naprzód*.

Telz tłumaczy się, że artykułów tych nie czytał i umieszczone były bez jego wiedzy. Obrońca dr. Marek wnosi zawezwanie szeregu świadków celem stwierdzenia, jakie stosunki panowały w Przemyślu; między innymi wnosi o zawezwanie Liebermanna i Scheinbacha, Wityka, dalej prezydenta sądu obw. Spławskiego, prokuratora Stebelskiego, drukarza Schwarca i w. i. Rozprawa trwa dalej.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z komisyj.

Wiedeń 8 listopada. Komisja budżetowa na dzisiejszem porannem posiedzeniu nie doszła jeszcze do porozumienia nad sprawą traktowania budżetu. Na razie toczyła się dyskusja formalna.

Popołudniu odbędzie się drugie posiedzenienie, na którem, być może, rozpocznie się dyskusja szczegółowa.

Sytuacja jest niewyjaśniona, gdyż trudności czynią tak Niemcy, jak i Czesi, pierwsi nie chcą głosować za funduszem dyspozycyjnym, a drudzy obstają przy dalszem prowadzeniu jeszcze dyskusji ogólnej.

Demonstracja Słoweńców.

Wiedeń 8 listopada. Dziś studenci słoweńscy urządzili demonstrację przed uniwersytetem w sprawie założenia wszechnicy słoweńskiej w Lublanie. Demonstracja ta stoi w związku z wnioskiem naglącym wniesionym w tej sprawie przez klub słoweński.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Proces przeciw studentom.

Poznań 8 listopada. W dalszym ciągu procesu prowadzono postępowanie subjektywne przeciw osk. Sumińskiemu. Przeczytano kilka paragrafów statutu Tow. historycznego „Marjanów," znalezionych u Bolewskiego. Odczytano pamiętniki Sumińskiego. Na wniosek obrońcy Celichowskiego, stwierdza tłumacz sądowy p. Dalski, że w części pamiętników, traktującej o pobycie we Wrocławiu nie ma wzmianki o zjednoczeniu. Dr. Celichowski stwierdza niedokładności w pierwotnym przekładzie, które wyszły na jaw przez porównanie z dokładnym przekładem tłumacza sądowego.

Św. Zacher oświadcza, że pamiętników Sumińskiego nie tłumaczył.

Adw. Chrzanowski zaznacza, że przekładu dokonał urzędnik policyjny Günther, a poczem Zacher poświadczył był zgodność tłumaczenia. Zacher oświadcza, że niedokładności te z powodu braku czasu musiał przeoczyć. Oskarżony Trepiński zeznaje, że o tem jakoby *Unitas* należała do Zjednoczenia nie wie. Zabranego u Trepińskiego odczytu o „systemie germanizacyjnym w Poznańskiem" nie odczytywano, bo oskarżony sam podał treść odczytu.

Odczytano dalej kilka kartek z notatkami wydatków, w których była np. pozycja 80 marek dla delegata na kongres Związku. Był to projekt przewidzianych wydatków. Odczytano dalej kilka listów w tłumaczeniu.

Na zapytanie obr. Seydy opowiada osk. Sulczewski, że od Natansona dowiedział się, iż policja berlińska wiedziała od r. 1899 o istnieniu „Związku".

Odczytano dalej relacje lipskiej i berlińskiej policji. Na wniosek obr. Seydy, uchwalił trybunał telegraficznie zapytać dyrekcji policji w Berlinie, czy wiedziała w istocie od 3 lat o istnieniu „Związku".

Śmierć Lihunczanga.

Pekin 8 listopada. O ostatnich chwilach Lihungczanga donoszą: Lihungczang ostatniej nocy odzyskał przytomność. Lekarze europejscy orzekłszy, że nie ma nadziei, opuścili chorego. Pozostał tylko przyboczny lekarz chiński zmarłego. Gdy lekarze europejscy dowiedzieli się, iż do łoża Lihungczanga powołano lekarzy chińskich, oświadczyli, iż więcej nie przyjdą do łoża chorego. Podczas, gdy lekarze kłucili się z sobą — Lihungczang umarł.

Zwłoki złożono w trumnie, którą Li Hung Czang przywiózł ze sobą z Europy. Spodziewają się edyktu cesarskiego, który Li Hung Czangowi nada rozmaite tytuły, między innymi markiza. Nadawanie godności po śmierci jest zwyczajem chińskim.

Bunt więźniów.

Nowy Jork 8 listopada. W więzieniu w Devenport wybuchł bunt więźniów. Przeszło 30 więźniów napadło dozorców i poraniło ich, poczem uciekli. Do uciekających wojsko dało ognia i kilku więźniów położyło trupem.

Pożar.

Nowy Targ 8 listopada. (Godz. 10 rano). Dziś o godzinie 5 rano powstał groźny pożar. Dotychczas spaliło się około 20 budynków. Ogień trwa dalej.

Kronika z ostatniej chwili.

Niepotrzebny alarm. Jedno z pism porannych doniosło dzisiaj, że we Lwowie szerzą się w sposób straszny zaraźliwe choroby dziecinne, szkarlatyna, odra i krztusiec. Zbadaliśmy tę sprawę w właściwem miejscu i oto okazało się, że istotnie choroby te, jak w ogóle w całym kraju o tej porze i we Lwowie istnieją, nie w tym stopniu jednak, by je jako groźną epidemję uważać było można. I tak, najniebezpieczniejszej choroby, szkarlatyny było we Lwowie od dnia 13 października po dzisiaj, a więc prawie w ciągu miesiąca 59 wypadków. W ostatnim tygodniu, cyfra zapadnięć na tę chorobę zmalała znacznie, widocznie więc szkarlatyna przygasa u nas. Odry (kur) było w ciągu tego samego czasu 270 wypadków, z tego 4 z śmiertelne, krztuśca zaś w ciągu ostatnich 4 tygodni zaledwie 5 wypadków.

Cyfry ta w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców Lwowa 160.000, są zupełnie normalne. Dodać należy, że w 3/4 częściach wypadków, dzieci chore na kur leczą matki bez pomocy lekarza, środkami domowymi, tak samo i koklusz. W celu przeciwdziałania odrze, zamknięto I. klasę w szkołach Elżbiety, św. Marji Magdaleny, Konarskiego i kolejową. Co do szkarlatyny występującej nie jako epidemja, ale sporadycznie, dysenfekcjonuje się mieszkania i ruchomości. Co do tyfusu, było go we Lwowie w ciągu ostatniego miesiąca 7 wypadków zawleczonego z Węgier i prowincji. We Lwowie, nie zapadł nikt na tę chorobę.

I pocóż to niepokoić niepotrzebnie publiczność?

Pokonany obwarzankarz. Kapral policyjny Horoszczuk aresztował dziś przy ulicy Ruskiej obwarzankarza, Seliga Trojera, za tamowanie komunikacji na trotuarze. Selig „wziął na ambit" i rzucił kosz ze swoim towarem na ziemię i szarpać się począł z kapralem, wtórując sobie zupełnie parlamentarnemi wyzwiskami. Pomimo, że Trojerowi przyszło w pomoc kilku jego współwyznawców, kapral ostatecznie zwyciężył i w tryumfalnym pochodzie, pokonanego Seliga na inspekcję policyjną zaprowadził.

Sprzykrzyła się żona p. Janowi Ślepczukowi, zarobnikowi, przy ul. Błotnej l. 14, zapowiedział jej też z góry, że zastrzeli ją, aby już raz „zrobiła miejsce drugiej". Pani Antonina Ślepczukowa, nie chcąc jeszcze „robić miejsca drugiej", udała się do policji ze skargą na swojego męża. Zadaniem policji będzie więc teraz wyperswadować panu Janowi, by na razie przynajmniej, zastrzelenie swej żony, odłożył.

Dwie ramy cynkowe, z tych jedną nie ukończoną jeszcze, skradziono z przed sklepu blacharzowi, Klemensowi Daszkiewiczowi, przy ul. Wałowej l. 5.

Rozmaitości.

Rzymskie wino ogniste. Duński konsul w Rzymie, Jan Hoffmann urządził sobie w jeden z ostatnich, prześlicznych dni popołudniu wraz z żoną wycieczkę do Porta San Gioranni. Napoiwszy oczy pięknościami okolicy, zaszli, jak to często czynią obcokrajowcy, do jednej z licznych „osterji", aby pokrzepić się szklaneczką ognistego wina rzymskiego. W szynkowni roiło się od pijących, a było między nimi dość takich, którzy przebrali nieco miarki. Pijący Rzymianie pozwalali sobie rozmaitych żartów wobec północnych gości, siedzących spokojnie przy swojej flaszce, co więcej jeden złobuzów, zachęcony bezwzględnością starszych, pozwolił sobie na obcą signorę rzucić łupinami jabłek. Pan Hoffmann wyprosił sobie podobnych żartów stanowczo. Gdy jednak konsul bardzo słabo tylko mówi po włosku, nie został przez rozbawionych Włochów oostatecznie zrozumianym i odezwanie się jego i gniew wywołały tylko śmiech i szyderstwa. Hałas stawał się coraz głośniejszym i dzikszym: wreszcie jeden z gburów, wziął w rękę swoją szklankę i wylał ją w twarz pani Hoffmann. Konsul skoczył z wściekłością i chwycił napastnika pod gardło. W Rzymie tak samo łatwo o nóż, jak i w Neapolu i byłby p. Hoffmann wycieczkę swoją srodze odpokutował, gdyby na szczęście, zwabiony krzykiem, nie wszedł do szynkowni komendant pobliskiego fortu Casalino w towarzystwie kilkunastu żołnierzy i nie rozpędził rozszalałego tłumu. Komendant portu polecił swoim ludziom odprowadzić wystraszoną damę, wraz z jej małżonkiem, aż do miasta.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 8 listopada.

(fr.) Stosunki wewnętrzne Austrji nie dostarczyły dziś giełdzie nowego powodu do zaniepokojenia; przeciwnie, oddawała się ona nadziei, że może dokonana właśnie nominacja pięciu profesorów dla nowo-utworzonej czeskiej politechniki w Bernie, uczyni Młodoczechów mniej krewkimi.

Natomiast demonstracja floty francuskiej przeciw Turcji dostarczała naszym spekulantom powodu do jakichś, bliżej nieokreślonych obaw. Rozpuszczali więc pogłoski, że sprawa ta może dać powód do poważnych komplikacyj, że Austrja już przygotowuje jakieś kontrdemonstracje i t. p. Początkowo wierzono tym opowiadaniom, gdy jednak później przekonano się, że na zagranicznych targach wcale ich na serjo nie biorą — przeszła i nasza giełda nad niemi do porządku dziennego.

Pewien ruch panował w akcjach przedsiębiorstw elektrycznych, silną tendencją odznaczały się także renty. Natomiast wszystkie inne papiery obniżyły się cokolwiek w cenie. Z Londynu donoszą, że gotówka w eskoncie prywatnym drożeje tam od kilku dni i co wzbudza obawy, iż Bank angielski może się będzie widział zmuszonym podwyższyć swą stopę procentową jeszcze powyżej 4%.

— **Wiedeń** 8 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8.96 do 8.97. żyto na wiosnę od 7.71 do 7.72 kukurydza na listopad od —.— do —.—, na maj-czerwiec od 5.78 do 5.79; owies na wiosnę od 7.71 do 7.72; rzepak na styczeń-luty od 13.75 do 14.—, na sierpień-wrzesień od 12.20 do 12.30. olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —.— do —.—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 8 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8.73 do 8.74: żyto na kwiecień od 7.39 do 7.40; owies na kwiecień od 7.37 do 7.38; kukurydza na maj od 5.45 do 5.47; rzepak na sierpień od 11.80 do 11.90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie oziębłe. Pogoda piękna.

Wiedeń 8 listopada. (Giełda popołudn., godzina 12 m. 30). Marki 117.21, Renta majowa 98.55. Węg. renta koronowa 93.—, Akcje austr. zakł. kred 614.50, Akcje węg. zakł. kred. 630.—. Akcje Anglobanku 260.—, Akcje Unionbanku 510.—. Akcje Bankvereinu 417.—, Akcje Länderbanku 393.50, Akcje kolei państw. 618.25, Lombardy 63.50, Akcje kolei Elbethal 467.—, Akcje fabryki broni —.—, Akcje tytoniowe 266.—, Akcje Alpiny 340.50, Akcje Rima Muranji 409.—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 91.—, Ruble 254.— Usposobienie słabe.

Berlin 8 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193.40, Tow. dyskontowe 170.60. Usposobienie słabe.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w październ. Stan wkładek 4 1/2 % z dniem 30 września 1901 r. kor. 5,020.457 hal. 78. W październ. włożono na 924 książeczek kor. 288.694 hal. 57. Razem kor. 5,309.152 hal. 35. W październ. zwrócono z 854 książeczek kor. 383.922 hal. 36.

Stan z dniem 31 październ. 1901 r. kor. 4,925.229 hal. 99. Książeczek w obiegu sztuk 7.266.

Podatek rentowy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. E. Steckel z Czerniowiec. T. Kalkstein z Siedlinowiec. W. Sturm z Wiednia. M. Wysocki z Jarosławia. F. Horak z Wiednia. W. Laufer z Salzburga. J. Prochaska z Pragi. A. Goldhamer z Sanoka. E. Hoffmann z Salzuflen. A. Wagner z Bremy. B. Meyer z Bielefeld.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Jezierska z Królestwa. St. Kobylański z Rokitnej. J. Jaruntowski z Twierdzy. M. Osch z Paryża. J. Poniński ze Strzyżowa. A. S. Zachariasiewicz z Antoninowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. W. Hammerschlag z Wrocławia. E. Gutter z Krakowa. O. Żupnik z Wiednia. J. Michniowski z Kołomyi. M. Wyliżańska z Podola ros. M. Ungar z Budapeztu. F. Hohn z Lipska.

NEKROLOGJA.

†

MANIA

najukochańsza córeczka **Wilhelma i Marji Seltz** zmarła w 8 wiośnie życia, 8 listopada 1901.

W smutku pozostali rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 10 listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l. 4 A na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 8 listopada 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Szczepanik i jego wynalazki.

(Wywiady dziennikarskie).

Zbudziłem Szczepanika.

Nie wiem, czy zbudziłem go ze snów o urzeczywistnionych wszystkich projektach i zamysłach, które za kilkodniowym urlopem z wojska zapędziły go do Warszawy, z marzeń o najbliższej zamierzonej przez niego podróży do ziemi Yankesów, czy też z rojeń słodkich o bijącem dla niego z utęsknieniem serduszku narzeczonej w Przemyślu, ale faktem jest, że kiedym wchodził do pokoju hotelowego, „polski Edison", leżąc na łóżku bez poduszki pod głową, jak ma zwyczaj sypiać, przetarł oczy, przeciągnął się i uścisnął odrazu przyjaźnie dłoń na powitanie nachodzącego go dziennikarza.

Bo p. Jan Szczepanik w Warszawie nie oddaje się rozkoszom wielkomiejskim, ale pracuje przez cały dzień do późnej nocy z wytężeniem na naradach z gronem ludzi, którzy zainteresowali się jego najnowszymi projektami i pragną wziąć czynny udział w ich urzeczywistnieniu z pożytkiem dla przemysłu krajowego, a własną korzyścią.

To też towarzyszący Szczepanikowi redaktor Ludwik Szczepański. uprzedził mnie:

— Jeżeli pan chcesz zwierzeń od p. Jana, przychodź przed godziną 9tą, żeby go złapać jeszcze w łóżku, bo później frunie ci i przez cały dzień go nie schwytasz.

Poszedłem naturalnie za tą radą, bo nie ma dla dziennikarza zbyt rannej dla wywiadu godziny.

Po kwadransie miłej gawędy z dobrym duchem opiekuńczym naszego wynalazcy był on już ubrany i gotów do odpowiedzi na grad pytań, jakiemi zarzucić go pragnąłem.

Usiadłem więc z ołówkiem w ręce, a przede mną chodził zwinnie i sprężyście po pokoju całym, lub stał oparty o krzesło, człowiek młody, lat 29, wzrostu średniego, szczupły, z bujną czupryną, silnie zarastającą skronie ku przodowi, bardzo foremnej czaszki, ze znamiennemi co do siły woli dwiema rysami ponad nosem pomiędzy oczyma szaremi, w których obok dobroci maluje się wyraz wytrwałości i energji.

Nastroszony wąs, w górę podczesany, nadaje twarzy Szczepanika zuchowaty, sympatyczny charakter, a wielka prostota w całej postaci, przy ubraniu w rodzaju angielskim i ujmujące jego szczere obejście wywierają na każdym jak najlepsze wrażenie.

Szczepanik mówi chętnie i dużo, ale na próżno słów nie traci. Wyraża się jasno i zwięźle, zrozumiale i przystępnie. Widząc go, jak z prawą ręką w kieszeni, a wymachując lewą, z zapałem prawił mi o swych wynalazkach, ich kolejach i przyszłości, wykładając barwnie to, co pragnął powiedzieć, pomyślałem odruchowo:

Co za znakomity materjał na prelegenta popularnego, naukowego, dla mas szerokich, polecający się i narzucający bezwiednie uniwersytetom ludowym lub... kasom instytucji dobroczynnnych.

Z tą też ukrytą myślą egoistyczną dla Warszawy i cichem pragnieniem, ażeby wyzyskano to kiedy popularność i sławę Szczepanika na korzyść której z naszych instytucyj dobroczynnych, zagaiłem mój wywiad.

— Czyby pan nie zechciał przedstawić mi chwili poczęcia się w jego umyśle idei wynalazczych i nagłego przerzucenia się pańskiego od skromnego posłannictwa nauczycielskiego w szkole ludowej do szerokiej działalności naukowo-społecznej?

— Z miłą chęcią — odparł Szczepanik — postaram się sobie to przypomnieć. Urodziłem się w Krośnie, z rodziny mieszczańskiej; rodzice moi dawno już pomarli. Uczęszczałem pierwotnie do szkoły wydziałowej, której siedm klas ukończyłem. Tutaj od najniższych klas była nas paczka czterech przyjaciół: dzisiejszy sędzia Konstantynowicz, poeta Franciszek Pik, pisujący pod pseudonimem Mirandola, Eugenjusz Romer, obecnie profesor w uniwersytecie lwowskim i ja. Mieliśmy może po lat 10, kiedy fabrykowaliśmy wiecznie jakieś maszyny i maszynki. Utoczony klocek drzewa z czterema kółkami, na gwoździe nałożonemi, reprezentował lokomotywę. Było to ulubioną naszą rozrywką.

W trzech klasach gimnazjum w Jaśle, do których po ukończeniu szkoły uczęszczałem, nie miałem prawie nic do roboty, będąc już, jak na ucznia gimnazjal. w wieku posuniętym; korzystałem więc wiele z zachęty nauczyciela fizyki Czikla, który nie potrzebował mnie długo namawiać do wyrabiania różnych najpierwotniejszych przyrządów fizycznych, jak: tablica Franklina, butelka lejdejska i t. p. na użytek gabinetu gimnazjalnego.

Przeniósłszy się do seminarjum nauczycielskiego w Krakowie pod dyrekcją Nizioła, już wtedy zacząłem zajmować się z amatorstwa fotografją i dużo czytałem i pracowałem w tym przedmiocie, a później, zostawszy nauczycielem oddawałem się fotografji namiętnie. Z tego czasu datują się moje pierwsze oryginalne pomysły w tej dziedzinie i ulepszone aparaty, jak znane później, a wcielone przez innych z obcych pomysłów: „*Spiegel-reflex camera*", „*Magazincassette*" itp., które zostawały tajemnicą mego nauczycielskiego mieszkanka naprzód w Potoku, a potem w Lubatówce.

Z tej ostatniej wsi pragnąc na szersze wydostać się pole, zamierzyłem był założyć w Krakowie pracownię aparatów fotograficznych, ale po czterech miesiącach doznałem niepowodzenia i znów powróciłem do szkoły ludowej, tym razem w Korczynie.

Tutaj pracuje 5000 warsztatów tkackich najpierwotniejszych ręcznych, które mię jednak zajęły, a że na miejscu istnieje szkoła tkacka wydziału krajowego, za pośrednictwem jej dyrektora zapoznałem się w niej po raz pierwszy z ulepszonym warsztatem tkackim Jacquarda. Opowiadanie dyrektora szkoły o trudności otrzymywania szkiców ręcznych patronów do tego warsztatu, oraz wybijania ich, na które nieraz po dwa tygodnie wyczekiwać trzeba, zanim z Wiednia nowy wzór sprowadzić się uda, pobudziły moją wyobraźnię i zwróciły ją w tym kierunku. Powiedziałem sobie: dlaczego nie możnaby przy pomocy fotografji i elektryczności zamienić systemu żmudnego, trudnego i długiego ręcznego przygotowania patronów do warsztatu Jacquarda na sposób mechaniczny. Pomyślałem, jąłem rysować i kombinować i tak powstały szkice wynalazku patronów fotografowanych.

Z pomysłem moim, a było to przed 8-miu mniej więcej laty, pojechałem do Wiednia, gdzie wszedłem w układy z pewnym rodakiem, który przyrzekał dostarczyć kapitału do wykonania pierwszego kosztownego modelu, ale „obiecanka" okazała się „cacanką"; mój protektor domniemany zrobił mi zawód i pojechał za granicę. To mnie wielce przygnębiło i zniechęciło. Powróciłem do domu do Krosna, jak niepyszny. Zawstydzony tą pierwszą nieudałą próbą, siedziałem całymi dniami w domu i czytałem dużo książek naukowych. Trwało to dwa miesiące. Wówczas dostałem do rąk dziełko p. t.: „*Das Problem des elektrischen Fernsehens*", traktujące o możliwości rozwiązania zadania przenoszenia obrazów na odległość. Czytałem i na marginesach robiłem notatki, obmyślając sposób, w jaki mógłbym rozwiązać zadanie dalekowidztwa i tak pracując, rozwiązałem je istotnie. Oto jak się odbyły narodziny mego telektroskopu.

Z 30 guldenami w kieszeni i najprymitywniejszym modelem puściłem się znów do Wiednia i tu przypadkowo w kawiarni poznałem się za pośrednictwem mego znajomego, u którego w Krakowie zaopatrywałem się w aparaty i przybory fotograficzne, z jego stryjem p. Kleinbergiem.

Finansista ten przyrzekł Szczepanikowi dostarczyć kapitału do wykonania i opatentowania pierwszych modeli. Ale jako człowieka praktycznego zajął go więcej od telektroskopu, wynalazek tkacki, nadający się do szerokiego zastosowania w przemyśle.

Zwracano się do jednego z największych biur patentowych w Wiedniu „Pama", ale tutaj grono inżynierów, techników i elektrotechników przyjęło wynalazek ze sceptyczną ironją o jego niewykonalności i niezastosowalniu, a wezwany na eksperta, jako powaga w rzeczach technicznych, dyrektor Lieb kiwał tylko głową, dając do zrozumienia Szczepanikowi, że porywa się z motyką na słońce.

Nie zraziło to jednak genjalnego młodzieńca. Wiedząc, co ma i czego chce od swego pomysłu, własnoręcznie sklecił pierwszy model aparatu, przygotowującego patrony fotograficzne do warsztatu Jacqnarda i zdołał, jako tako przekonawszy swego patrona finansowego i biuro patentowe, nakłonić je do opatentowania wynalazku.

Pierwszy krok na drodze wykonawczej został więc urzeczywistniony i tak z dziedziny projektów Szczepanik przeszedł w fazę czynów.

— A jaką drogą — zapytałem — doszły wynalazki pańskie do wiadomości publicznej i zyskały ten rozgłos w Europie, który echem radosnem odbił się w całym kraju naszym?

(*Dokończenie nastąpi*).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.